

Adam Ogorzałek

REFLEKSJE PO KONFERENCJI

Nowosądeckie nie jest wyspą odizolowaną od niepokojów i sporów wstrząsających Polską. Na Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej — jak w soczewce skupiającej — zobaczyliśmy całą załźliwość, pasję i autentyczność w poszukiwaniu platformy jednolitej. Zobaczyliśmy także rozgorączkowanie, nieporozumienia i podziały, których nie wolno — dla świętego spokoju — utrzymywać czy zamazywać. Szczera i nieczym nie krepowana debata odłoniła prawdę o stanie partii w regionie. Po latach zaniedbywania pracy ideologicznej, po okresie narabyt dynamicznego rozwoju ilościowego szeregu partyjnych, po wstrząsach, jakie przeżył kraj — trudno się porównać.

Uważam, Czytelniku zauważy w relacjonowanych dźwiękach w nędrach numeru wywodzących dyskusyjantów, że nie stanowili oni zgodnego chóru. Czas jednomyślności skończył się. Nie mogą wszakże przemilczeć, iż ten pozytywny proces przyływu szczerości nie może być zagrożeniem dla centralizmu demokratycznego, bez którego nie ma partii. Słusznie uwrażliwienie na niedawne przewyżnienie kandydatów w terenie zrodziło powściągnięty sprzeciw — już na początku Konferencji — wobec próby dopuszczenia kogokolwiek spoza delegatów do przyszłych władz partyjnych. Towarzysz Wojciech Wiczorek, sędzia z Nowego Targu, bezskutecznie przypominał, że uchwała XI Plenum KC zobowiązuje wojewódzkie konferencje do przestrzegania „Tymczasowego regulaminu wyborów władz i delegatów w PZPR” oraz wyraźnie stwierdza, że ograniczenie biernego prawa wyborczego jest sprzeczne ze statutem i narusza demokratyczne zasady życia wewnątrzpartyjnego.

Uważam, Czytelniku dostrzeże także przy studowaniu składów nowego Komitetu Wojewódzkiego osobliwości natury... terytorialnej. Otóż reprezentacja stolicy wojewódzka została z całą bezwzględnością przetrzebiona. Nie podjęcie się komentowania przyczyn, którymi kierowali się delegaci wymagając w preń kandydatów z Nowego Sącza. Słabiorzą tylko fakt, że wśród członków KW nie

ma w ogóle przedstawicieli ZNTK, DRKP, SZEW. Nie ma także nikogo z tutejszych nauczycieli, lekarzy, inżynierów, działaczy kultury, prawników, handlowców, funkcjonariuszy organów sprawiedliwości i porządku publicznego.

Słyszałem w kulturalach opinie, że zablokowana antysądeckość delegatów terenu spowodował incydent wokół kandydatury Józefa Tejchmy. Temat zdjęto ostatecznie z porządku obrad, ale kontrowersje wokół tej kwestii tliły się chyba podskórnie nadal i — być może — uzewnętrżiły się w akcie wyborczym. Osobiście sądzę jednak, że przyczyn porażki reprezentantów wielkiej organizacji, stanowiącej niemal jedną trzecią szeregów partii w województwie — są bardziej złożone i zasługują na spokojną, gruntuowaną refleksję. Jak nigdy dotąd musimy troszczyć się o integrację, o przeciwyżnienie uprzedzeń — zarówno tych, które rodowo biorą z lat odległych, jak i świeżych, zrodzonych w sześciu latach istnienia województwa. Tendencje odśrodkowe są dzisiaj luksem, na który nie możemy sobie pozwolić: podejmowanie kolejnej reformy administracyjnego podziału kraju w czas kryzysu gospodarczego i politycznego mogłyby tylko pogłębić balagan i niestabilność ogólnej sytuacji. Na szczęście delegaci nie dali się wciągnąć w rozważania o nowym dzieleniu Polski i trzeba mieć nadzieję, że wyniki wyborów nie utrudnią współpracy poszczególnych rejonów województwa.

Wśród znaczących wydarzeń Konferencji odnotować pragnę dwa. Henryka Kosteckiego pożegnano nie tylko z trybuny, co oczywiste — jeśli się zważy, jak długo i pracowicie pełnił funkcję I sekretarza KW. Zegnano go także nieoficjalnie: przychodzili ludzie różnych zawodów, miejscowości, różnych pokoleń. Przysłuchiwałem się, co mają do powiedzenia swemu dotychczasowemu Pierwszemu. Były to ciepłe, serdeczne i spontaniczne podziękowania za trud, za aktywność, za zycielny, bezpośredni stosunek do ludzi. Powtarzały się zaproszenia do odwiedzin w przyszłości... Nie wszystkich żegna się dzisiaj w ten sposób.

Drugim wydarzeniem — o innym już charakte-

rze — było wystąpienie członka Biura Politycznego KC, Kazimierza Barcikowskiego. Obszerne fragmenty tego polemicznego głosu zamieszczamy na stronie trzeciej. Namawiam bardzo do przemyslenia na tokie argumentów, które wytoczył ten doświadczony i zasługujący na posuch polityki. Chwilami bowiem nasze myśli galopują już zupełnie bez poszanowania realiów. Zbyt wiele osiągnęliśmy, zbyt wiele mamy do stracenia. Zgadzałem się z przesłogami tow. Barcikowskiego, a także z celną uwagą towarzysza Jerzego Skrzypskiego z Krynicy, który powiedział, że jeśli kubek zimnej wody nie ostudzi nieodpowiedzialnych ciągów, możemy liczyć się z najgorszym.

Niestety, nie wszyscy wyczuwają nadciągającą burzę. Wciąż jeszcze zdarzają się mowy spojeni emocjami, podbijający bebenka w liectacji na słowa. Dramatyczny apel zawarty w uchwale XI Plenum traktuje się jak tezy do dyskusji, a nie jak ostateczne wezwanie do ostrożności i zgodnego działania.

Chwilami przedierałem oczy ze zdumienia, gdy mówca podnosił kwestię piskląt ogólnoużytkowych albo uznawał, że partyjne forum jest właściwe do słuchania informacji o zwiększonych opadach śniegu w regionie. Ale ciarki po plecach przechodziły mi dopiero wtedy, gdy ignorując powagę sytuacji, niektórzy towarzysze — zwłaszcza w kulturalach — bagatelizowali obecne zagrożenia węższą w przesłogach próbę zastraszenia.

Czy wobec tego można liczyć na pomyślny przebieg procesu odradzania się socjalizmu? Myślę, że można mieć taką nadzieję wyłącznie pod warunkiem natychmiastowego uznania racji takich ludzi jak właśnie Kazimierz Barcikowski. Cała nadzieja w tym, że uda się jeszcze skonsolidować większość w partii i społeczeństwie wokół platformy XI Plenum KC. Kto jej nie akceptuje, lepiej żeby z partii odszedł i nie uprawiał w tej chwili działalności publicznej. Naprawdę waży się losy polskiej próby odrodzenia socjalizmu. Do schowania szabelki namawiają zgodnie i Wałęsa, i Rakowski. Więc może domorodzi politykierzy raczą to uwzględnić?

Nowe władze partyjne w Nowosądeckiem

Sekretarze KW

Egzekutywa KW

Józef BROŻEK — lat 41, I sekretarz KW; Zdzisław CHUCHRO — lat 45, lektor z Krynicy; Grzegorz JAWOR — lat 34, I sekretarz KMG w Starym Sączu; Ludwik KAMIŃSKI — lat 46, I sekretarz KM w Nowym Targu; Bolesław KASPEREK — lat 54, pracownik PBO „Podhale” w Zakopanem; Ryszard KOTOWICZ — lat 41, I sekretarz KM w Zakopanem; Aleksander KUSNIERZ — lat 50, I sekretarz KZ w „Glinku”; Zbigniew LEŚNIAK — lat 41, sekretarz KW; Władysław LITWA — lat 28, przewodniczący ZG ZSMP w Lukowicy; Władysław MICHAŁUS — lat 60, dyrektor RPGK w Gortkach; Jerzy MI-SKOWIEC — lat 41, rolnik z Dobrej; Tadeusz RABIAŃSKI — lat 33, sekretarz KW; Jan RUSNAK — lat 34, brigadzysta w NZPS; Stanisław SIEMASZKO — lat 56, dowódca Karpackiej Brygady WOP; Marian SPOREK — lat 42, dyrektor Zakładu Przemysłu Drzewnego w Tymbaroku; Andrzej TISCHNER — lat 37, lekarz z Muszyny; Janusz TOMALSKI — lat 32, dyrektor Biblioteki Miejskiej w Gortkach, sekretarz KW; Józef WANTUCH — lat 42, robotnik w Rafinerii Nafty w Gortkach; Wojciech WICZOREK — lat 36, sędzia Sądu Rejonowego w Nowym Targu.

Przed tygodniem przedstawiliśmy sylwetkę I sekretarza KW, Józefa Brożka. Dziś podajemy skład Egzekutywy KW, przewodniczących WKKP i WKR oraz prezentujemy czterech sekretarzy KW, którzy wybrani zostali w tajnym głosowaniu przez plenum KW obradujące 22 czerwca.



RYSZARD KOTOWICZ — z wykształcenia ekonomista, pracował początkowo jako nauczyciel wiejski, od 10 lat w aparacie partyjnym, lubiany w środowisku dziennikarskim za bezpośredniość.



ZBIGNIEW LEŚNIAK — urodził się w Starym Sączu, ekonomista, 17 lat praktyki w przemyśle, do niedawna prezes „Mehlometu” w Mszanie Dolnej, od lutego br. sekretarz KW.



TADEUSZ RABIAŃSKI — pochodzi z Gronia, k. Nowego Targu, organizator przetwórstwa rolno-spożywczego z dyplomem wyższej uczelni, był działaczem Zrzeszenia Studentów Polskich, pracował zawodowo w Zakopanem i Nowym Targu, od lutego br. sekretarz KW.



JANUSZ TOMALSKI — najmłodszy wśród sekretarzy KW, pochodzi z Luźnej, studiował historię w Uniwersytecie Jagiellońskim, pracował w Bieczu, a następnie w Gortkach, gdzie kieruje Biblioteką Miejską.

Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontrolnej Partyjnej — Mieczysław ROKITA — lat 50, członek partii od zjednoczenia, prezes Spółdzielni „Watra” w Pivnicznem.

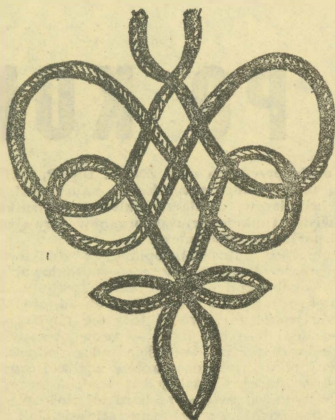
Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej — Władysław BOCZOŃ — lat 58, ekonomista, zastępca dyrektora RPGK w Gortkach.

Członkowie KW PZPR

Stanisław ADAMCZYK — I sekretarz KG w Bukownie Tatrzańskiej;
Michał ANDRZEJCZUK — nauczyciel w zbiorczej szkole gminnej w Spytkowicach;
Henryk BABIŃSKI — szef WSzW w Nowym Saću;
Ryszard BARAN — I sekretarz KMG w Grybowie;
Kazimierz BĄCZKOWSKI — rencista ze Szczawnicy-Krościenka;
Stanisław BOGDAN — elektronik w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik” w Gorlicach;
Stanisław BORYS — emerytowany nauczyciel, sekretarz KG w Chelmeu;
Józef BROŻEK — I sekretarz KW w Nowym Saću;
Tadeusz BRYŚ — dyrektor Wytwórni Nart w Szaflarach;
Bartłomiej BUJARSKI — kierownik zespołu w zbiorczej szkole gminnej w Muszynie, sekretarz KMG;
Marian BULANDA — dyrektor zbiorczej szkoły gminnej w Niedźwiedziu, sekretarz KG;
Anna CHLIPALA — dyrektorka szkoły podstawowej w Jamnym, przewodnicząca Gminnej Komisji Rewizyjnej;
Zdzisław CHUCHRO — lekarz w Zjednoczeniu Uzdrawisk Krynicko-Popradzkich;
Czesław CIENIAWA — I sekretarz KZ w Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego „Forest” w Gorlicach;
Ryszard CIULA — I sekretarz KG w Nawojowej;
Marian CYCÓN — naczelnik miasta i gminy Piwniczna;
Mieczysław CZYŻYKIEWICZ — I sekretarz KG w Sękowej;
Jerzy DĄBROWSKI — specjalista d/s planowania i obrotu w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik”;
Kazimierz DUDA — naczelnik gminy Czorsztyn;
Robert DZIEDZIC — mistrz w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „GLINIK”;
Tadeusz FRANCAK — I sekretarz KG w Gródku n/Dunajcem;
Jan GABOR — robotnik w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego;
Jacek GAJOWSKI — nauczyciel szkoły podstawowej w Krynicy;
Mieczysław GOTTFRIED — inspektor oświaty i wychowania w Nowym Targu;
Marek GRZYŃIAK — I sekretarz KG w Lukowicy;
Jerzy HIRSZ — główny mechanik w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego;
Jerzy HONKOWICZ — I sekretarz KG w Gorlicach;
Jan JAGLA — wizytator Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Targu;
Tadeusz JANUS — kierownik ośrodka zdrowia w Kamionce Wielkiej;
Grzegorz JAWOR — I sekretarz KMG w Starym Saću;
Stanisław JAWORSKI — nauczyciel w Instytucie Matki i Dziecka w Rabce;
Jakub JEZIORSKI — lekarz, sekretarz KMG w Jordanowie;
Ludwik KAMIŃSKI — I sekretarz KM w Nowym Targu;

Andrzej KARAS — naczelnik gminy w Jodłowniku;
Bolesław KASPEREK — pracownik PBO w Zakopanem;
Jerzy KMAK — mistrz w fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik”;
Józef KOCHMAŃSKI — nauczyciel z Bobowej;
Ryszard KOTOWICZ — I sekretarz KM w Zakopanem;
Stanisław KOWALCZYK — I sekretarz KG w Czarnym Dunajcu;
Józef KRÓL — leśniczy z Nawojowej;

Leon MORAŃSKI — I sekretarz KM w Szczawnicy-Krościenku;
Marian MORONCZYK — kierownik filii Krakowskich Zakładów Armatury w Jordanowie;
Jerzy OBRZUT — dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Limanowej;
Mieczysław OSIKOWICZ — szliflerz w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik”;
Józefa PAROL — gminna dyrektorka szkół w Luźnod;
Stanisław PIRCHAŁA — prezes SKR w Lapszach Niżnych;
Jan PLATO — z-ca dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Gorlicach;
Jan PNIACZEK — nauczyciel LO w Jablonce;
Artur PROSALOWSKI — sekretarz KM w Zakopanem;
Tadeusz RABIŃSKI — ekonomista, dotychczasowy sekretarz KW;
Antoni RĄCZKA — wojewoda nowosądecki;
Jan RUSNAK — brygadista z Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego;
Stanisław SIEMASZKO — dowódca Karpackiej Brygady WOP;
Jerzy SKRZYPSKI — I sekretarz KMG w Krynicy;
Józef ŚLIWA — naczelnik gminy w Podgrodziu;
Marian SPOREK — dyrektor Zakładu Przemysłu Drzewnego w Tymbarcu;
Roman SROKA — kierownik sekcji eksportu w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik”;
Zbigniew SUKIENNIK — I sekretarz KMG w Piwnicznej;
Tadeusz SZCZEPANEK — dyrektor Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem;
Anna SZCZUREK — gospodyni domowa w Siedle, członek KG w Korzennej;
Władysław ŚWIDER — I sekretarz KMG w Rabce;
Kazimierz ŚWIERCZEK — rolnik z Kaniny;
Andrzej TISCHNER — lekarz z Muszyny;
Janusz TOMALSKI — dyrektor Biblioteki Miejskiej w Gorlicach;
Michał TWAROG — prezes Spółdzielni Ogrodniczej w Limanowej;
Józef URYGA — I sekretarz KG w Korzennej;
Franciszek WALOR — z-ca prezesa Spółdzielni Inwalidów „Karpac” w Grybowie;
Józef WANTUCH — robotnik z Rafinerii Nafty w Gorlicach;
Edward WARMUZ — sekretarz KM w Nowym Targu;
Eugeniusz WĘDRYCHOWICZ — kierownik działu usług i eksportu Spółdzielni Inwalidów „Cel” w Gorlicach;
Edward WIECIECH — leśnik ze Starego Saća;
Wojciech WIECZOREK — sędzia Sądu Rejonowego w Nowym Targu;
Maria WOŹNIAK — nauczycielka z Laskowej;
Zbigniew WOJS — technik, sekretarz KG w Chelmeu;
Tadeusz ZAGÓRSKI — sekretarz KMG w Gaybowie;
Zbigniew ZAJĄC — kierownik domu wczasowego „Harnaś” w Bukownie Tatrzańskiej;
Stanisław ZGÓRNIAK — lekarz uzdrowiska Wysowa.



Roman KUKUŚ — mistrz w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik”;
Zygmunt KUNICKI — I sekretarz KG w Podgrodziu;
Aleksander KUŚNIERZ — I sekretarz KZ w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik”;
Zbigniew LEŚNIAK — ekonomista, dotychczasowy sekretarz KW;
Jan LIANA — I sekretarz KM w Ośrodku Kopalni Nafty i Gazu w Gorlicach;
Władysław LITAWA — przewodniczący ZG ZSMP w Lukowicy, sekretarz KG;
Piotr LATKA — rolnik z Czarnego Potoku;
Stanisław MACZEWSKI — I sekretarz KZ Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego;
Tomasz MAGDZIARZ — I sekretarz KG w Dobrej;
Ryszard MASZTARIK — technik, sekretarz KZ w Ośrodku Kopalni Nafty i Gazu w Gorlicach;
Władysław MICHAŁUS — dyrektor RPGKM w Gorlicach;
Henryk MIGACZ — I sekretarz KMG w Mazanie Dolnej;
Jerzy MIŚKOWIEC — rolnik z Dobrej;

Zastępcy członków KW

Adam BĘBENEK — dyrektor oddziału PKS w Limanowej;
Irena BIEL — nauczycielka w Limanowej;
Jan BOBRO — emeryt, aszlużony działacz ruchu robotniczego z Limanowej;
Eugeniusz BOHATKIEWICZ — sekretarz KM w Gorlicach;
Tadeusz DŁUBACZ — I sekretarz KG w Nowym Targu;
Stanisław FRENKEL — lekarz, emeryt z Zakopanego;
Zbigniew HARAF — I sekretarz KM w Nowym Saću;

Franciszek JANCZYK — robotnik Sądceckich Zakładów Elektro-Węglowych;
Stefan KOSTELIC — rolnik, sołtys wsi Kościelisko;
Zbigniew KULIG — inżynier w Sądceckich Zakładach Elektro-Węglowych;
Stanisław KUTA — kierownik Wydziału Administracyjnego KW;
Czesława MICHAŁEC — sekretarz KM w Gorlicach;
Zofia MROZ — nauczycielka Zespołu Szkół Ekonomicznych w Nowym Saću;
Józef NOWAK — I sekretarz KZ Zakładów Na-

prawczych Taboru Kolejowego w Nowym Saću;
Tadeusz PAWLOWSKI — prokurator z Nowego Saća;
Benedykt POREBA — ekonomista, lustrator CZSR w Nowym Saću;
Marian SIDOROWICZ — dyrektor zakładu WZSR w Nowym Saću;
Stanisław SIKORSKI — kierownik działu inwestycji WZKR w Nowym Saću;
Jerzy STANISZEWSKI — kontroler jakości w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik”;
Tadeusz ŚWIDRAK — aszlużony działacz ruchu robotniczego z DRKP w Nowym Saću.

Nowosądecki delegaci na Zjazd

Jan BARZYK — dyrektor stadniny koni w Siarach;
Adam BĘBENEK — dyrektor Oddziału Państwowej Komunikacji Samochodowej w Limanowej;
Stanisław BORYS — emerytowany nauczyciel, sekretarz KG, przewodniczący GRN w Chelmeu;
Józef BROŻEK — I sekretarz KW w Nowym Saću;
Tadeusz CICHY — dyrektor szkoły Zawodowej w Krynicy;
Wiktor CZARTORYSKI — dyrektor szkoły podstawowej w Ptaszkowej;
Kazimierz DŁUGOSZ — redaktor tygodnika „Nowa Wieś”, honorowy przewodniczący ZMW;

Helena DZIEWOLSKA — zastępca dyrektora Zespołu Szkół Zawodowych w Nowym Targu;
Ryszard KOTOWICZ — I sekretarz KM w Zakopanem;
Barbara KOZŁOWSKA — inspektor oświaty i wychowania w Zakopanem;
Józef KURDZIEWICZ — lekarz ordynator w Śląskim Ośrodku Rehabilitacji Dzieci im. W. Pstrowskiego w Rabce;
Aleksander KUŚNIERZ — I sekretarz KZ w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik” w Gorlicach;
Stanisław MACZEWSKI — I sekretarz KZ Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Podhale”;
Władysław MICHAŁUS — dyrektor Rejonowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Gorlicach;
Jerzy MIŚKOWIEC — rolnik, członek Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Beskid” w Dobrej;

Leon MORAŃSKI — I sekretarz KM w Szczawnicy-Krościenku;
Józef NOWAK — I sekretarz KZ w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Saću;
Józefa PAROL — gminna dyrektorka szkół w Luźnod;
Antoni RĄCZKA — wojewoda nowosądecki;
Franciszek RUSNARCZYK — kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW;
Stanisław SIEMASZKO — dowódca Karpackiej Brygady WOP;
Jerzy SKRZYPSKI — I sekretarz KMG w Krynicy;
Tadeusz ŚWIDRAK — dotychczasowy I sekretarz KZ w dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych w Nowym Saću.

Skład Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej i Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej podajemy na str. 13.

NASZA DRÓGA NA IX ZJAZD

Dyskusja na Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej

Pierwszy na mównicę wstępuje Wojciech Wieczorek — delegat z Nowego Targu. — XI Plenum Komitetu Centralnego wykazało, że część towarzyszy uważa, iż początkiem rozpadu partii i plucia na nią była linia przyjęta na V i VI Plenum. Ze winne dzisiejszemu kryzysowi jest polskie społeczeństwo i antysocjalistyczne siły. Czy rzeczywistość społeczeństwo doprowadziło do sytuacji, jaka była jeszcze przed sierpniem w kraju?

Według mnie — to nie tylko siły antysocjalistyczne są winne, a również ludzie, którzy stali na czele partii i władzy, którym wierzyliśmy, a którzy nasze zaufanie zawiedli, przełamali. Oni z partii zrobili masę, którą się rzadzi, której wydaje się pouczania, a którą się w gruncie rzeczy gardzi.

Ekscytujemy się dziś rozliczaniem małwersantów. Ale nie od małwersacji rozliczania się gospodarka, nie rozkradziono przecież całej Polski. To system gospodarki, administracji, informacji, kontroli jest wadliwy. Musimy to do końca zrozumieć, pojąć, bo inaczej nic nie zdołamy naprawić. Musimy też sobie uświadomić, że nie wystarczy, by na górze byli ludzie uczciwi — a tacy są — jeśli dziś są niezdolni do żadnej decyzji.

Zdeprecjonowało się u nas prawo, cały system prawa, bo toniemy w gąszczu znoszących się wzajem przepisów. Trzeba w Polsce praw jasnych prostych. Trzeba nam również zgodności słów i treści; cóż z tego, że w latach siedemdziesiątych mieliśmy kraj o pięknej socjalistycznej fasadzie. skoro wiemy dziś, co było za tą fasadą?

W błędzie są ci, którzy mówią, że kryzys rozpoczął się w dniach sierpniowych — uważam, że wszystkie porozumienia, nowe związki, walka z przestępstwem cenzury, przywracając socjalizmowi jego prawdziwe oblicze. Powiedzieć: kto z nas znalazłby się na dzisiejszej konferencji i kto zabieraby głos tak jak dziś, gdyby nie posierpniowe zmiany?

Wiele osób rozumie tak: porozumienia przyschna, wszystko wróci do stare koryto. Nie! Na to nie mają co liczyć! Te zmiany są potrzebne. Zło jednak w tym, że to nie partia przejęła w swoje ręce inicjatywę. Znamienne przecież, że tam gdzie partia szybko się pozbierała, usłuchała w ludzkie głosy — nie było wielkich konfliktów. Gdzie indziej jednak... Niestety i w Nowym Sączu byli ludzie, którzy „nie mieli czasu” na rozmowy z „Solidarnością”, a tym samym oddawali jej inicjatywę i doprowadzili do wyzwolenia sił ekstremalnych. Ten opór najbardziej, myślę partii zaszkodził.

Polacy nie wyobrażają sobie innej drogi niż socjalistyczna i grupy ekstremalne nie znajdują na dłuższą metę oparcia w narodzie. A jeśli zatem zdołamy szybko przejąć inicjatywę w swoje ręce — wygramy wielką polską sprawę.

Zastanówmy się zresztą — która Polska jest bliższa socjalizmowi: przed czy po sierpniu?

Wojciech Wieczorek musiał przerwać, gdyż dalsze jego słowa zagłuszyły oklaski. Gdy uchył, ciągnął: — Niecierpię jednak ważną jest praworządność. A praworządność będzie wtedy, gdy o winie i karze decydować będzie niezawisły sąd, a nie jakkolwiek instancja lub siła nacisku.

Nie uchwał nam potrzeba, a konkretnego działania. Dlatego myślę, że taką konkretną pomocą dla partii mogłoby stać się uchwalenie przez naszą konferencję, że każda POP musi rozejrzeć się, co na jej terenie da się bez dodatkowych sił i środków poprawić i ściśle tę poprawę egzekwować od dyrekcji i kierownictwa. Może by też postawić swego rodzaju „warty zjazdowe” przy każdym pomniku, każdym powielacu (sala się śmieje) — aby zabezpieczyć kraj przed ekscesami i uropą działalnością?

Każdy z nas musi zacząć odnowę od samego siebie. Ale też uczynimy wszystko, by PZPR stała się zjednoczona naszymi myślami i uczuciami, a Polska była rzeczywistością naszych pragnień i nadziei.

Henryk Babiński — delegat z wojska — mówił krótko, rzecz można: po żołniersku: — Czuję ciężar odpowiedzialności za los kraju, o który walczył żołnierz polski. W szeregach wojska służy dziś jeszcze ludzie, którzy na froncie bili się o wolność, którzy na wojnie utrwalali władzę ludową. Są również i tacy — młodzi — którzy pełnili swą służbę już tylko w czas pokoju. Wszyscy jednak służyli ojczyźnie ze wszystkich swych sił. W gospodarce województwa nowosądeckiego też zapisany został czyn żołnierski. Żołnierskie pracowite ręce wspierały pracę tutejszych ludzi. Sprawa tej ziemi jest więc naszą wspólną sprawą.

Nie ma socjalizmu bez partii, a partii bez socjalizmu. Taka jest niepodważalna prawda naszej rzeczywistości. Drugą prawdą jest to, że socjalistyczna odnowa powinna służyć pełnej realizacji leninowskich norm.

Tadeusz Kopezyński (Nowy Sącz) złożył uwagi do projektu programu działalności wojewódzkiej organizacji partyjnej w następnym kadencji: — Jeśli mówi się o kształtowaniu postaw służby zdrowia, to czemu nie ma ani słowa o

(CIAĞ DALSZY NA STR. 4-7)



Wystąpienie KAZIMIERZA BARCIKOWSKIEGO

Z przebiegu dyskusji wnoszę, że wielu towarzyszy nie docenia wagi XI posiedzenia KC, powagi sytuacji naszego kraju. Chciałbym wszystkich towarzyszy bardzo gorąco przestrzec przed takim podejściem do przebiegu i uchwał XI posiedzenia KC. Zarówno to posiedzenie jak i posiedzenie Sejmu ma duże znaczenie i dla Zjazdu, i dla naszej partii i dla Polski. Odbędzie się ono w warunkach nadzwyczajnych — po liście KC KPZR, liście skierowanym do naszej partii. I tylko naiwni ludzie mogą fakt tego listu lekceważyć. To jest przecież list Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, potężnej partii sojuszniczej naszego kraju, partii zaniepokojonej biegiem spraw u nas, przy czym, jak sami wicie, my sami biegiem tych spraw jesteśmy zaniepokojeni. Ten niepokój KPZR dotyczył napaści na naszą partię, na socjalistyczne państwo u nas, na narastający nurt antyradziecki i na skutki, jakie to może mieć dla siły obodu socjalistycznego.

Jak sami wicie, XI Plenum odniosło się do tego listu z całą powagą! Określiłiśmy na nim linię dalszego postępowania. Plenum podtrzymało linię socjalistycznej odnowy oraz dało wyraz dążeniu do rozwiązywania naszych spraw siłami własnymi w drodze politycznej. Trzeba jednak zauważyć, że jednocześnie z całą mocą określone zostały wa-

runki, jakie muszą być spełnione, aby powiodła się linia polityczna naszej partii. I te warunki muszą być wypełnione przez naszą partię i przez wszystkich świadomych politycznie Polaków. Nie tylko o nas zależy przebieg powołanie tej narodowej sprawy, która dziś w Polsce się toczy. Powołanie to zależy od wszystkich sił działających w kraju, od ich poczucia odpowiedzialności i zdolności do przeciwstawienia się siłom destrukcji społecznej i politycznej.

Co więc trzeba robić — to jest główne pytanie — jeśli chcemy sami wyjść z tych kłopotów, przed którymi stoimy? Chyba dla nikogo z nas nie ulega wątpliwości, że powołanie odnowy i zapewnienie bezpieczeństwa socjalistycznej Polsce zależy od siły naszej partii, przywrócenia jej zdolności do spełniania kierowniczej roli w budownictwie socjalistycznym.

To prawda, że w naszej partii wrze, że toczą się gorące dyskusje, trwa proces rozliczeń. Zauważyliśmy, że wszystko to trwa wewnątrz partii, a ciągle nie osiągnęliśmy zdolności do odzyskiwania wpływów w społeczeństwie, ciągle jesteśmy zajęci sobą. W moim głębokim przekonaniu XI Plenum stawia lepsze niż wcześniejsze posiedzenia przesłanki, abyśmy wyszli z tego zakłętą kregu spraw wewnątrz partii i przeszli do szerszej ofensywy w spo-

łeczeństwie. Jeśli z tego punktu widzenia spojrzeć na problemy naszej partii, to sprawą naczelną staje się jej jedność. Jedność w działaniu. Nie oczekuję bowiem nikt jedności według wzorów monolitycznych: że wszyscy tak samo myślą, wszyscy tak samo robią. Możemy myśleć nawet różnie, ale działać musimy zgodnie.

Na marginesie Waszej i licznych dyskusji, które toczą się w kraju, chciałbym zwrócić uwagę na nasz stosunek do przeszłości partii, do dorobku 36-letnia. Kiedy słucham niektórych dyskusantów, odnoszę wrażenie, że żyją oni w przekonaniu jakiejś klęski, którą przez te 36 lat ponosiła nasza partia. W gruncie rzeczy robią bilans tej klęski. Dlaczego? Po co? Nie bardzo wiadomo. My jesteśmy partią rządzącą i będziemy partią rządzącą. Dlatego partia taka jak nasza ma się pozbawiać moralnego mandatu do sprawowania władzy, do przewodnictwa w tym kraju? W imię czego? Praw-

(CIAĞ DALSZY NA STR. 4-5)

WYWIĄTY

Dyskusja na

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

kształtowaniu postaw administracji? Proszę też, by każdy, kto będzie zgłaszał kandydaturę do władz partyjnych zastanowił się, czy dany kandydat potrafi pogodzić swe zadania ze swą postawą, wykonywać rzetelnie obowiązki partyjne, a nie tylko reprezentować? (Słuchano go uważnie. Gdy jednak zastanawiał się, czemu w programie nie napisano nic o problemach zakładów drobiarskich w województwie, sala zaszusowała śmiechkami. Podobnie zre-

ko młodzież — ma poglądy i nawyki dalece odmienne od tych, które chcielibyśmy widzieć. Bardzo ważne jest też, moim zdaniem, by przy przyjmowaniu do partii zwracać uwagę przede wszystkim na motywację, na to, czym się kandydat kieruje podejmując decyzję o wstąpieniu w szeregi PZPR.

Inna sprawa: najwyższy czas zająć się poważnie problemem marginesu społecznego, przez długi czas wstydliwie przemilczanym w Polsce. Ten margines — to w ogromnym procencie młodzież lub rodziny stanowiące fatalne środowisko wychowawcze dla młodzieży. Ale musimy pamiętać, że troska o młode pokolenie to troska o przyszłość Polski!

— Seria nowosądeczan — mówi ktoś kolo mnie, gdy na mównicę wchodzi Mirosław Lebidziejewski. Kłós inny syka, żeby nie przeszkadzać, bo już z głośnika płyną słowa.

— Uważam, że nie tylko w partii, ale i w całym społeczeństwie przeważa nurt odnowy opartej na gruncie socjalizmu. Należy jednak zadbać o nowy kształt kadr kierowniczych na wszystkich szczeblach. Musimy też ostatecznie zatłoczyć przed Zjazdem sprawy rozliczeniowe. I jeszcze jedno: bardzo ważne jest przedstawienie jeszcze przed Zjazdem rozrządnych programów poprawy gospodarki.

Chciałbym poświęcić nieco uwagi materiałom, jakie dostarczono nam, delegatom przed konferencją. Są one zbyt drobniagowe, zbyt postulatywne. Brak w nich posierpniowego ducha: nie odzwierciedlają najbardziej istotnych spraw, które znalazły się w projekcie Statutu PZPR.

Proponuję również, aby delegaci zachowywali swój mandat na okres całej kadencji władz, bo za możliwość lepszej kontroli przez wyborców organów wybieralnych. Ale najważniejsze dziś jest — na miesiąc przed Zjazdem — skonkretyzowanie stanowiska wojewódzkiej organizacji partyjnej, z którym nasi delegaci wystąpią na Zjeździe; dobrze byłoby włączyć delegatów na Zjazd do prace Wojewódzkiej Komisji Wniosekowej.

Towarzysz M. Lebidziejewski mówił bardzo długo. Az zebrani zaczęli dzwonić o butelki, by liczyć się z czasem.

W tej pierwszej części obrad — przed przerwą obiadową — zabierają również głos goście na konferencji przewodniczący bratnich stronnictw: Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego — Zbigniew Borylak i Stronnictwa Demokratycznego — Czesław Grzesiak. Obaj mocno podkreślali, że ich partie stawiają sobie za cel urzeczywistnienie demokracji w sojuszu i współdziałaniu z PZPR. Mają bowiem świadomość, że tylko mocna partia robotnicza daje gwarancje bytu kraju i narodu polskiego. Wierzą, że międzypartyjna współpraca również i w naszym województwie, w imię wspólnej sprawy, przyczyni się do poprawy warunków życia jego mieszkańców.

Jest godzina 15.30. Po półgodzinnej przerwie obrady wznowiono i jako pierwszy zabiera głos Ryszard Aleksander — delegat z Nowego Sącza. Mówi między innymi: — Poważną przyczyną migracji młodzieży ze wsi do miasta jest m.in. niedostateczna działalność kulturalna i sportowa. Potwierdza ten stosunek sprawozdanie naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej, w którym nie ma ani jednego zdania na temat kultury fizycznej na wsi. Uważam, że w ogóle za mało czasu i środków przeznaczano się na cele kultury fizycznej, sportu i turystyki. Jak duże znaczenie ma sport i wychowanie fizyczne w szkole wykazał „Eksperyment limanowski”. Cóż z tego, skoro próba ta pozostała tylko w sferze eksperymentu. Tymczasem brak zainteresowania kulturą fizyczną i programem w tej dziedzinie sprawia, że odbiera młodzieży, pogarsza jej stan zdrowia. Wszystko to odbija się również na sytuacji w sporcie wyczynowym. W dodatku ograniczenie środków dla robotniczych i ludowych klubów sportowych, mających niejednokrotnie bogate tradycje powoduje, że znaczna ich część będzie musiała w najbliższym czasie zawiesić swoją działalność.

Województwo nasze, mieniące się „turystycznym” ma wielkie zalety w budowie urządzeń przeznaczonych dla turystyki. Wieloletnich założeń nie da się szybko nadrobić. A w dodatku — i tak skromne środki przewidziane na to budownictwo nie są w pełni wykorzystane.

Aplauz sali wskazuje, że jest to problem ważki, doceniany przez obecnych.



Tadeusz Szczępanek stwierdza: — Jedną ze składowych części naszej kultury jest krajobraz, przestrzeń zagospodarowania. Tymczasem w ostatnich latach zbyt wiele zniszczeń w nim zrobiono. Karpaty, a szczególnie Tatry z Zakopanem i Podhalem wymagają pieczołowitej opieki, innego niż pozostałe regiony kraju zagospodarowania

i zarządzania. Trzeba wszystko robić dla ocena i tutejszej specyficznej kultury... Współczesny architekt krajobrazu musi umieć pogodzić dorobek tej kultury, należącej przecież do całego narodu, ze współczesnością. Ratować musimy wszystko z tej swojszczyzny, gdzie indziej nie spotykanej; — jest to bardzo istotne dla kultury ogólnonarodowej.

Po Tadeuszu Szczępanku na mównicę wchodzi również zakopianka, Barbara Kozłowska.

— Od sierpnia notujemy niekończące się dyskusje, rozprawiamy o wszystkim. Wydaje się jednak, że mało mówimy o tym, iż największym wrogiem socjalistycznej odnowy jest biurokrata: jeżeli w dodatku nosi on legitymację partyjną — nieszczęście jest tym większe; przynosi wielką szkodę partii.

Towarzyszka Kozłowska cytuje następnie szereg fragmentów z prac Lenina, jakże pasujących do naszej współczesności! — Gdyby tak działacze partyjni częściej sięgali do nich, byłby może ostrzeźliwsi się wielu błędów — mówi — przeciętny obywatel, niestety, nie może z tych myśli korzystać, bo... dzieła Lenina wydano ostatni raz ponad ponad dwudziestoma laty i nie mogą one doczekać kolejnej edycji.

Zebrani żywo reagują na te zdania. Wyrażają to oklaski i owo charakterystyczne poruszenie, szmer wymienianych uwag.

Może jeszcze goręcej oklaskują następnego dyskutanta, Mariana Korzenia z Gorlic. Jego słowa padają z mównicy twardo, ogromnie rzeczowo: — Po reorganizacji województw mówiono wiele o potrzebie integrowania nowych form administracyjnych. Szczególnie w Nowosądeczkiem było to niezbędne. Niestety, zrobiono niewiele, dowodem czego są coraz częściej powtarzane propozycje zmiany granic administracyjnych. Poważne zadanie stoi więc w tej mierze przed nowym Komitetem Wojewódzkim PZPR.

Przechodząc do innych problemów mówca wskazał, iż przeciętny obywatel nie ma dostępu do kultury, którą zwiemy masową. Za małe są nakłady dzieł narodowych, leksykonów, książek dla dzieci, gdy jednocześnie półki księgarń gną się od „cegieł” wydawniczych. Wsi i małym miasteczkom potrzebne też są obiadowe wystawy.

O godzinie siedemnastej głos zabiera Helena Dzięwolska z Nowego Targu, która przedstawia problemy nowotarskiej młodzieży: — Dla wielu młodych dziewcząt i chłopców handel końciami stał się uśpianiem Eldorado. Jakże łatwo nabijają kieszenie pieniędzmi, żyjąc dostojnie „za frajer”. Czyż taki wzór można lansować w ustroju socja-



zją w wiele, wiele godzin później, już rano, przyjęto wystąpienie Władysława Lachowicza — również delegata z Nowego Sącza — który zajął się rozpatrzeniem koncepcji rozwiązania problemu stosunków wodnych, Jana Barzyska mówiącego o stadninie koni, Edwarda Wiciecicha zajmującego się sprawami wyciętu lasów. Podobnie przyjmowano wszystkie wystąpienia skupiające się wokół wąskich, specjalistycznych wręcz zagadnień. Słychać było z różnych punktów sali głosy: „pomyliło mu się, na jakim forum przemawia”, „to nie narada produkcyjna w gminie” i podobne.)

Do spraw ogólniejszych nawiązała ponownie inna delegatka z Nowego Sącza: Zofia Mróz.

— Kraj bardzo się teraz interesuje partią, żyje jej problemami, nadzieją na rozstrzygnięcia, jakie przyniesie Zjazd — powiedziała. — Ale zdania prasy o odzyskiwaniu przez partię wiarygodności brzmią dziś trochę na wyrost. Żadne deklaracje czy tylko zapoczątkowane działania nie odbudują zaufania, którego już na długo przed sierpniem nie było. Trzeba zatem jak najszybciej przywrócić treść słowom pięknym, jak „prawda”, czy „uczciwość”. To ogromnie ważne, ale i niełatwe zadanie. Wiedzą o tym dobrze pedagodzy. Wiedzą, że najtrudniej jest odzyskać, zmieniać poglądy ludzi. Tymczasem dzisiejsza młodzież — i nie tyl-

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

dy? Nie, to nie jest prawda. To jest co najmniej bardzo jednostronne nasświetlenie naszej działalności. Pod czym bowiem przewodnictwem dokonywały się te przemiany w kraju, które wszyscy doskonale znamy? A kto tu, na tej sali, nie świadczą polskiej rewolucji swojego miejsca w społeczeństwie dzisiaj?

Dla czego każda plotka wymierzona w naszą partię jest przyjmowana jako prawda? Nawet ta plotka najwredniejsza. Nie kryjemy i nie chcemy kryć odpowiedzialności i win kierownictwa partii, ale, Towarzysze, nie upraszczajmy sprawy. Nie samo kierownictwo szło tym kursem, który doprowadził do komplikacji, jakie dzisiaj w kraju występują.

I w tym kontekście chciałbym dotknąć sprawy odpowiedzialności. Jestem zwolennikiem tego, abyśmy rozliczyli się jak najszybciej. Jeśli Wy macie rozliczenia do złatwienia, to je złatwiajcie również szybko. Skończmy to wreszcie. Jak sądzę, zakończy pracę w najbliższym czasie komisja Komitetu Centralnego, wymierzmy wszystkie kary, jakie znajdują uzasadnienie. Jest to bardzo ważne. Chodzi bowiem o czystość moralną naszej partii, a to sprawa wagi zasadniczej dla odzyskania przez partię swobody działania. Ale Towarzysze, rozliczamy się z ludźmi zgodnie z ich winą i zgodnie ze sprawiedliwością — bez zaszczuwania czy też

wyrażania zgody na zaszczuwanie ludzi na śmierć. Jeśli będziemy robili inaczej, to trzeba się będzie kiedyś tego wstydić. Myślę tu m.in. o sprawie Edwarda Barzyska, kiedyś prezydenta Krakowa, później ministra budownictwa. Jak wiecie, popełnił samobójstwo. Dobrze znałem człowieka i znalazł też sprawy, które mu zarzucano. Otóż muszę Wam powiedzieć z pełną szczerością, a w kieszeni mam list, który napisał mi przed śmiercią, że ten człowiek został zaszczuty w najgorszym stylu. Bo kary tam było, ja wiem, na upomnienie partyjne, a na fali podniecenia doszło do tego, że człowiek nie mógł sobie miejsca w życiu znaleźć. I skończył z sobą. W liście, który mi przysłał przed śmiercią, domaga się wręcz ode mnie przeprowadzenia rehabilitacji. I ja to będę robił, Towarzysze, bo rzeczywiście uważam, że sprawa była rozdmuchana, dęta po prostu.

Musimy sięgnąć po dyscyplinę partyjną w realizacji uchwał XI Plenum KC. Nieraz w partii mówi się o weryfikacji. W moim przekonaniu dojrzałe organizacje partyjne z realizacji uchwały XI Plenum KC powinny zrobić instrument weryfikacji pozytywnej. A więc nie szukać jakie kto popełnił grzechy, tylko jaki ma do tej uchwały stosunek i jak staje do jej realizacji. Jeśli uchwały nie przyjmują, względnie w jej realizacji nie chcą uczestniczyć, to znaczy, że nie mieści się w partii.

Czy możemy być w stanie ciągłych dyskusji? Jest potrzeba działania, najwyższy na to czas. To jest nasz obowiązek wobec kraju. Drugą ważną sprawą, która podjęta na XI Plenum będzie musiała mieć skutki praktyczne, jest poprawienie fun-

Wystąpienie

cjonowania środków masowego przekazu. Czy nie zastanawia Was, że właśnie w środkach masowego przekazu prawie w ciągu jednego dnia przeszliśmy od propagandy sukcesu do czarnej propagandy? Do pogoni za sensacją? Najlepiej, jeśli sensacja można znaleźć w partii, a jeszcze lepiej — jeśli na wyższych szczeblach władzy, bo wtedy sensacja większa, lepiej wpada w ucho czytelnika, odbiorcy. A przecież nie we wszystkich zjawiskach w kraju to poszukiwanie sensacji jest równie gorliwe. Czy można to uznać za normalne? Czy rzeczywiście jest takim aktem odwagi wyciągać dzisiaj najróżnorodniejsze sprawy nieraz z odległej przeszłości, o których przecież można było i wcześniej napisać, ale wtedy to wymagało autentycznej odwagi? Chciałbym być dobrze zrozumiany. To co mówię w niczym nie może umniejszać naszego dążenia, ba, obowiązku, do zapewnienia obiektywnej informacji. Ale musimy oczekiwać od dziennikarzy, w tym również od dziennikarzy partyjnych, aby przeciwstawiali się łatwiznie dziennikarskiej, aby nie padali w pogoni za doświadczeniem najbardziej niewybrednych gustów ludzi, którzy rzeczywiście chętniej może czytają materiały oskarżające naszą partię aniżeli pozytywne obrazy tej partii.

Chodzi o to, aby prasa pomogła walczyć naszej partii o jej pozycję, o jej sprawę.

Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej

listyżnym? Wnosząc, aby sprawa Kozusznictwa w Nowym Targu została jak najszybciej uregulowana.

Jeszcze słowo o sportowcach... Nawet wieźbyl wybijający się zawodnik otrzymuje niemal od ręki mieszkanie, dawniej dostawał też talon na samochód. Któż z nas potrafi w tak krótkim czasie dorobić się tak wiele? Towarzysze, taki sport nie uszlachetnia, lecz demoralizuje. Czas najwyższy, aby w tych trudnych czasach — odstawił tych piechoszczków od pierś!

W wypowiedzi Heleny Dziewolskiej padło też kilka słów pod adresem naszej redakcji. Zarzuciła „Dunajcowi” słabą propagandę spraw partyjnych i niedoceniając rolę, jaką winny pełnić środki masowego przekazu w nowej, posierpniowej rzeczywistości.

W dyskusji następuje teraz długa przerwa; przez dwie blisko godziny trwać będzie debata nad listami kandydatów do wojewódzkich władz partyjnych.

Godzina 20.00. Na sali coraz goręcej, powietrze ciężkie i parne, zmęczenie powoli daje o sobie znać, ale temperatura dyskusji tylko chwilami opada.

Kazimierz Długosz — delegat z Łosiny Dolnej a zarazem redaktor naczelnego tygodnika „Nowa Wieś”:

— Trwa dziś w kraju wielkie, dramatyczne, zbiorowe konsylium nad zbrodnią partii. Przybywa nam z tego prawdy o partii — bardzo hołesnej, ale potrzebnej, bo nie ma ideologii bez prawdy; na każdym szczeblu musi być to jednak ta sama prawda. Nie może się też ta prawda utajniać, topić w szufladach.

Przychodzi czas, kiedy szczególnie trzeba zająć się młodym pokoleniem Polaków, młodą rodziną, wychowaniem. Tworzymy dziś cząstkę raportu o stanie partii — to dobrze. Żle jednak, że nie zaczęliśmy jeszcze pisać raportu o stanie świadomości młodzieży. A młodzi pytają „za co mamy kochać socjalizm”? Za brak perspektyw, mieszkań? Te pytania niosą ciężar pokoleniowej gorczy. Niosą też ciężar przyszłości partii, bo to tylko pozorny banal, że jedynie przez młodzież partia wrasta w naród, i że nie ma przyszłości partii bez młodzieży. Jesteśmy dziś w sytuacji: — jak ktoś powiedział — musimy poprawić fundamenty patrząc czy strop nam się nie wali na głowy. Młodzież — to część tych fundamentów.

NI Plenum było ogromnie ważne; wzięły się na nim losy narodu. Była tam także walka o godność i honor partii, każdego jej członka. Nie wiem, czy nie powinniśmy podjąć odrębnej uchwały wyrażającej nasze stanowiska w sprawie tego plenum. Na przekór

ludziom, którzy cieszą się rozbięciem w partii, w narodzie, pokazać, że jesteśmy zjednoczeni.

Czas ostatni — to jedenaście miesięcy dramatu po dziesięciu latach „sukcesu”. Tak, ale zarazem czas oczyszczania partii z nieprawości, z manii wielkości,

zyski, nie widzieliśmy klasy robotniczej — rozpała się, podnosi głos. — Pamiętajmy, jak wierzyliśmy, że będziemy dla siebie tworzyć socjalistyczną Polskę. Ale zawiedliśmy się. Do czego to podobne, żeby u nas był handel żywym



z fałszowania wszystkiego, co się da.

Kolejny dyskutant, którym jest Jerzy Staniszewski z Gorlic, zaczyna spokojnie: — Smuci mnie — mów — że na dzisiejszej konferencji jest tylko 28 robotników i 9 chłopów. Jakby nie dokonano się naprawa krzywd. A wiemy doskonale, że najgorzej cierpiał za tragedię minionego okresu zwykli członkowie partii. Za kogo cierpiał? Za kierownictwo, które widziało własne

towar? — przeskakuje na inny temat. — Była mania tytułów i dyplomów, ale w kraju pusto. Co u nas nie jest sprowadzane za dewizy? Czy nam nie wstyd, żeby nam dawano jałmużnę po 36 latach socjalistycznego państwa? Zebliśmy stali w kolejkach? Do czego to podobne, żeby Gierk kradał złoto i brylanty? — Ależ to bzdura! — replikuje Kazimierz Barcikowski.

niektórzy partii powinno się uczyć od robotników, iść do robotników.

Andrzej Tischner mówi o problemach ochrony środowiska, o stanie sanatoriów, o złym żywieniu dzieci i młodzieży. Na zakończenie powiedział: — Niepokoją mnie pewne głosy na Plenum KC.

(CIĄG DALSZY NA STR. 6-7)

KAZIMIERZA BARCIKOWSKIEGO

Istotne są problemy przywrócenia porządku w naszym kraju. Myślę o porządku w najszerszym tego słowa znaczeniu. Myślę o ochronie porządku państwowego. Ludzie mogą mieć różne zdanie o państwie, mogą je krytykować, ale nie można tego państwa rozbić. Nie można demonstrować przeciwko temu państwu w formach przekraczających prawo. I chcę się tutaj odnieść do tzw. sprawy Ratusza w Nowym Sączu. Była ona tu wymieniana. Nie będzie władzy w naszym państwie i poszanowania tej władzy, jeśli będzie można bezkarnie, bez żadnych następstw zajmować budynki państwowe, okupować je dla demonstracji.

Kolejna sprawa to kwestia: partia a związki zawodowe. Zastanawiamy się chwilę, czy można zarzucić naszej partii, że zabrakło jej wyobraźni w sprawie związków zawodowych? Przecież to my, w Plenum KC, daliśmy zgodę na powstanie nowych związków zawodowych. Czyli tę wyobraźnię mieliśmy? Czy zabrakło nam cierpliwości w rozmowach, szukaniu porozumienia z nowymi związkami? Ja bym nie przyjął takiego zarzutu. Podkreślaliśmy na XI Plenum, że wysoce sobie cenimy pracę związków branżowych, autonomicznych, które w praktyce podkreślają swój przyjaźni stosunek do naszej partii. Robimy wszystko, co leży w granicach rozsądku, a nawet więcej aniżeli w gra-

mach rozsądku, na rzecz ułożenia stosunków z „Solidarnością”. Ale nie kryjemy tego i nigdy nie kryliśmy tego w partii, że oczekujemy i wymagamy, aby „Solidarność” weszła w rolę związków zawodowych; związków zawodowych nie tylko formalnie stojących na gruncie socjalistycznego rozwoju Polski.

Pierwsze pytanie, jakie się nasuwa odnośnie do sytuacji gospodarczej kraju, to czy są warunki do wyjścia z tych trudności, w jakich jesteśmy. Oczywiście, Towarzysze, są takie warunki. Nie ma narodu, który nie byłby w stanie pokonać trudności, jeśli będzie z całym przekonaniem to robił. Nie ulega wątpliwości, że i w naszym narodzie znajduje się dość sil, aby te trudności przewyciężyć. Popatrzywszy spokojnie na naszą sytuację. Czy ubyłoby nam majątek narodowy? Nie ubyłoby przecież. Jakkolwiek inwestujemy mniej, inwestujemy gorzej, to jednak przyszyły nowe moce produkcyjne, nowe mieszkania, nowe urządzenia. Za mało, prawda, ale przyszyły. Czy staliśmy się mniej zdolni do pracy? Czy nie umiemy pracować? To przecież nieprawda! A mimo to produkujemy coraz mniej, a pieniądze w obiegu jest coraz więcej. Działają ogólna wartość sprzedawczych towarów produkowanych w naszym państwie nie pokrywa sumy kosztów wytworzenia tych towarów.

Towarzysze, trzeba, by Wasi delegaci możliwie szybko weszli w nurt przygotowań do Zjazdu. Zjazd powinien być przygotowany przez wszystkich delegatów wspólnie z Komitetem Centralnym. Ale niezależnie od tego, jakie materiały będą otrzymywali delegaci z centrali do dyskusji, trzeba myśleć o przygotowaniu Waszego, nowosądeckiego stanowiska w tych sprawach, o wyrobieniu sobie poglądu na sytuację w województwie, na jego obecne i przyszłe potrzeby.

Zająłem Wam czas w imię tego, abyśmy się dobrze rozumieli i przyswoili sobie to, że musimy myśleć i działać też jednolicie, gdy partia nie staje się mocna przez to, że jej kierownictwo jest poddawane ciągłym wątpliwości. Kierownictwo nie jest w stanie nie zrobić i nie może być mocne, jeśli partia będzie słaba, jeśli go nie będzie wspierała w tych poczynaniach, które podejmujemy. I to podzieliły wieloletnie, ten brak zaufania jaki się utrzymuje, jest jedną z chorób partii. Głęboko wierzę, że wybory toczące się w partii, że Zjazd, zakończą ten okres braku zaufania. Jeśli by to miało trwać dalej, to tego nie wytrzymają żadna partia, w tym i nasza.

Z CZYM PRZYCHODZIMY

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 5)

Andrzej Barański, delegat z Nowego Sącza: — Zadaniem najpilniejszym do załatwienia jest według mnie zakończenie demontażu starych układów. Przy tym sądzę, że nie mogą to być wyłącznie (często bardzo nierozsądne) zmiany personalne. Bo nie o zmianę twarzy

powiem krótko, że martwi się bez sensu. To nowe, co u nas teraz powstaje, jest — według słów Lenina — wytworem proletariatu rąk i umysłów. W partii zacierają się różnice między chłopem, robotnikiem czy inteligentem.

Jeżeli chodzi o zmiany kadrowe u KC, to poczekajmy z nimi do Zjazdu. Chociaż i mnie drażni ta „wyższa for-



Zdjęcia: ST. ŚMIERCIĄK

chodzi — o wiele trudniejszy jest proces odtworzenia autorytetu partii. Z samego pokazywania palcami tych, którzy zawinili, nie będzie odnowy. Bo wiem odnowa nie jest „odświeżaniem”. Komuś kto martwi się, że do władz wybieranych jest za mało robotników

ma” wyrażania swoich racji poprzez tupanie, jaka miała miejsce na XI Plenum.

Okres namiętności i niepokoju, jak zapewne towarzysze wiedzą, nie ominął także MO i SB, które tu reprezentują. Nie chodzi o kwestie społeczne,

chociaż na przykład kierowca w WPK zarabia dwa razy tyle co kierowca w MO. Chodzi o umożliwienie milicji uczciwej pracy. Milicja nie jest lubiana, to jej tylko zawodowo, ale gdy przez tyle lat milicję utożsamiano z władzą — wniosek nasuwa się sam: gdy władza zła, zle sily porządkowe. Nam więc też są potrzebne zarówno zmiany kadrowe, jak i organizacyjne.

Aleksander Kuśnierz (Gorlice): — Nie mogę się zgodzić z towarzyszami z KC, którzy upatrują niebezpieczeństwo dla partii tylko z jednej strony: sil antysocjalistycznych czy, jak to nazywają, kontrrewolucji, a nie widzą drugiej strony: elementów zachowawczych, które za wszelką cenę chcą odłożyć Zjazd. Niektórzy towarzysze z KC sądzą, że my tutaj na dole nie znamy marksizmu, ale gdyby Lenin z Markssem ustalili z probu i posłuchali ich wypowiedzi, to by ich poskręcało. Słuchając pewnych przemówień człowiek ma nieśmiało: lektorzy wyciągają z marksizmu dwa wygodne dla nich zdania, nie trzeźwiąc się o kontekst.

„Jak sobie wyobrażam materiały na Zjazd? Przede wszystkim należy do końca czerwca opracować syntetyczny raport o stanie naszej gospodarki. Po drugie — trzeba podać wyraźne przyrzeczenia naszych zakreślonych w historii. Ponadto: stworzyć autentyczne gwarancje demokracji wewnętrznej. Rozliczać wszystkich winnych kryzysu, ale nie tylko poprzez usuwanie z szeregów partii. Miał rację, moim zdaniem poseł Osmańczyk, gdy na pewnej sesji Sejmu zaprotestował przeciwko nazywaniu Jaroszewicza „bezpartyjnym”, bo to hańba dla delegatów bezpartyjnych.

Przed Zjazdem czeka nas, delegatów, kawał roboty, konsultacje z naszymi wyborcami. Należy z nimi przedyskutować materiały na Zjazd. A ten nie będzie ani prosty, ani łatwy. Sądzę, że dyskusja będzie tam o wiele bardziej burzliwa niż na dzisiejszej konferencji.

Ryszard Baran, delegat z Grybowa: — Na przetrzeni lat nauczyliśmy się ludzi dzielić na partyjnych i niepartyj-

Dyskusja na

nych, na tych „z plecami” i na tych bez, na tych co u góry i na tych co na dole. Musimy z tym skończyć. — Mówi też o zaniedbaniach w rozwoju Grybowa, o niespełnieniu obietnic władz. Poruszył także kwestię miejsca członków partii w szeregach „Solidarności”.



Dochodzi północ. W dyskusji znów następuje przerwa — rozpoczęły się wybory do Komitetu Wojewódzkiego oraz delegatów na IX Zjazd Partii.

Rozpoczyna się dzień 16 czerwca i... szesnasta godzina obrad. Słuchamy Bartłomieja Bujarskiego, delegata z Muskyny.

— Moim zdaniem demokrację należy rozumieć jako odwagę, trzeźwość myślenia, rzetelność. Różnie z tym bywało w przeszłości. Dziś znów dyskutujemy nad zasadami demokracji, nad statutem partii. Trzeba więc przypomnieć, że dotychczas dziwnie jakoś uważano, iż statut obowiązuje tylko maulczkach — stąd wzięły się błędy i wypaczenia...

Tomasz Magdziarz z Dobrej proponuje kandydaturę Antoniego Rączki. Wojewoda nowosądecki odmawia: — Uważam, że tę funkcję powinien „mieć ktoś inny.

Tomasz Jabłoński z Nowego Sącza wysuwa kandydaturę Wojciecha Wieczorka — pierwszego z delegatów, który zabierał głos w dyskusji. Ten zaskoczony, tłumaczy: — Jestem sędzią, lubię swoją pracę i chcę nadal ją wykonywać.

Trzecią kandydaturę, Józefa Brozka, zgłasza Bogusław Budzyński z Nowego Sącza: — W czasie kampanii mieliśmy okazję poznać towarzysza Brozka jako rozważnego działacza partyjnego. Uważam, że nadaje się on do kierowania naszą organizacją. Józef Brozek wyraża zgodę na kandydowanie.

Mieczysław Rokita z Piwnicznej proponuje na stanowisko I sekretarza Ryszarda Kotowicza. Zapytany o zgodę delegat z Zakopanego rezygnuje.

Na liście wyborczej jest dopiero jeden kandydat. Delegat z Gorlic, Aleksander Kuśnierz proponuje zamknąć listę wyborczą. Ponieważ, jak twierdzi: — Wojewoda Rączka odmówił, a więc pozostał tylko jeden, a Józef Brozek może spełnić nasze nadzieje. W sali narasta szum, słychać głosy sprzeciwiające się propozycji A. Kuśnierza; ten ponownie zabiera głos: — Zgłaszaliśmy ludzi, których znamy i szanujemy: Rączkę, Kotowicza i Brozka. Dwa pierwsze odmówili kandydowania. Zgłaszanie nowych nazwisk to tylko przedłużanie obrad. Dlatego jeszcze raz stawiam wniosek o zamknięcie listy.

Głosy z sali: — Ogłoszę 10-minutową przerwę! Zbigniew Kulig, przewodniczący tej części konferencji, ogłasza więc przerwę.

Godzina 12.50. Delegaci ponownie zwracają się do wojewody Antoniego Rączki z prośbą o kandydowanie w wyborach na I sekretarza KW. Wojewoda znów odmawia: — Jeżeli partia pozwoli, chciałbym opracować trochę na stanowisku wojewody.

Tadeusz Skrzyniarz z Nowego Sącza proponuje kandydaturę Ludwika Kamińskiego, popiera ją Wojciech Wieczorek: — Towarzysz Kamiński prze-

pracował najgorsze miesiące na stanowisku I sekretarza w Nowym Targu, zdobywając sobie powszechne zaufanie. Najlepszym dowodem jest prawie jednogłośnie wybranie go na ostatniej konferencji. Ludwik Kamiński podziękował za zaufanie, ale nie wyraził zgody. Następnym kandydatem: Stanisław Kowalczyk — I sekretarz KG w Czarnym Dunajcu, zgłoszony przez Franciszka Gawła z Nowego Targu, wyraża zgodę na kandydowanie. Podobnie postępuje Jerzy Skrzypski, I sekretarz KM z Krynicy, zgłoszony przez Adama Wilka, delegata z Łabowej. Odmawia kandydowania Władysław Gawlas z Nowego Sącza zgłoszony przez Mieczysława Gottfrieda — nowolarzanina.

Delegat z Chelmea, Józef Giza wnioskuję, aby zamknąć listę zgłoszeń. Wniosek przechodzi przy jednym głosie sprzeciwu i 7 wstrzymujących się. Na liście znajdują się 3 kandydatury: Józef Brozek, Stanisław Kowalczyk i Jerzy Skrzypski. Z sali pada wniosek, aby kandydaci przedstawili się bliżej konferencji oraz żeby w ogólnych zarysach przedstawili swój ewentualny program działania.

Józef Brozek: — Po pierwsze — należy odzyskać autorytet partii. Wrócić do podstawowych zasad leninowskich. Skończyć z administracyjnym sposobem działania partii. Wypytua z tego druga teza: wyraźnie należy określić granice podziału pomiędzy administracją a partią. Mówiono już o tym w latach siedemdziesiątych, ale mało konkretnie. Partia powinna przeobrazić warunki zewnętrzne wokół produkcji. Tworzyć „reguły gry”, które później zostaną zastosowane w społecznym działaniu. Partia powinna kontrolować ich skuteczność, śledzić, na ile sprawdzają się w działaniu administracji, lecz nie powinna ingerować w to działanie. I wreszcie trzecia ważna sprawa dotyczy współpracy ze Związkami Zawodowymi, głównie „Solidarnością. Partia nie może się licytować ze Związkami, lecz uzupełniać.

Stanisław Kowalczyk: — Najważniejszy w obecnym okresie jest sojusż z rozrądku. Program, ja-

WOKÓŁ

ki uchwalili naszą konferencja, będzie i powinien być wykładnią działania dla wszystkich w województwie, nie tylko dla członków partii. Powodzenie wielu spraw zależy od tego, czy społeczeństwo zgjednoczy swoje siły we wspólnym działaniu.

Jerzy Skrzypski: — Jestem zaskoczony zgłoszeniem mojej kandydatury, wybaczone więc, jeżeli mój program wyda wam się niespójny. Najważniejsza teraz jest cenna, jaką będziemy musieli zapłacić za socjalizm. Może to bowiem być kubel zimnej wody wylany na głowy odnowiciele — albo morze krwi. Dlatego tak ważne jest wybieganie myślą w przyszłość. Nie jestem przeciwnikiem nurtu rozliczeniowego, ale też nie można się w nim zatracić. Partia musi być partią rządzącą. Jej najpilniejszym zadaniem jest obecnie ustalenie priorytetów — bo każde środowisko zgłasza sprawy dla niego priorytetowe — realizm w widzeniu spraw i potrzeb. Trzeba wykorzystać to, co się rozdzi obecnie w partii, nie zaprzeczając nowego w rozliczeniach i żalach. Pomyśleć o jakości partii: dobrze przyglądać się kandydatom, żeby później nie trzeba ich było weryfikować. Partia musi też zająć się sobą, znaleźć odpowiedź na pytanie: dlaczego tak mało chłopów i robotników kandyduje do władz? Poprawić informację partyjną. Powinno się pracować tak, aby zarówno w trakcie kampanii, jak i po jej zakończeniu móc spojrzeć wyborcom prosto w oczy.

Zebrani spontanicznymi oklaskami przyjmują wystąpienie kandydatów. Którego wybiorą? Dowiemy się o tym dopiero około godziny 16, gdy 10 — osobowa Komisja Skrutacyjna ogłasza: Józef Brozek na 245 głosujących uzyskał 181 głosów i został I sekretarzem KW. Stanisław Kowalczyk otrzymał 23 głosy, Jerzy Skrzypski 39.

Tę część obrad prowadzi Barbara Kozłowska, inspektor oświaty i wychowania, członek Egzeku-

DOKŁAD ZMIERZAMY



Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej

Czy mieliśmy na to wpływy? Na dobór władz? Wiecie przecież, jak to było. Do Muszyny też przywożono na różne stanowiska ludzi gdzie indziej skompromitowanych. Dziś te błędy naprawiamy. Pracował u nas zespół WKKP i chciałbym w tym miejscu ludziom z tego zespołu podziękować za szetelność. Choć denerwowaliśmy się czasem, że prace nie przebiegają dość szybko, wszystkie zarządy zbadano bardzo sumiennie.

Każdy z nas jest przeświadczony o osiągnięciach Polski Ludowej, o użyteczności ustroju socjalistycznego. Chcielibyśmy jednak więcej wiedzieć o tym, co się dzieje w kraju. Gorzka prawda jest niejednokrotnie lepsza niż jej ukrywanie. Mamy więc prośbę do członków Biura Politycznego, by częściej spotykali się z aktywnym partijnym najniższego szczebla; by spotykali się i po to, aby zasięgnąć opinii o problemach nas nurtujących.

Głosa Jana Barzłaja z Sekowej zebrani nie bardzo chcą słuchać. Mówi o sprawach interesujących zły waski kraj ludzi. Warto jednak odnotować, że zwrócił uwagę na bardzo specyficzne warunki gospodarki rolnej w naszym górskim regionie, na brak specjalnych, dostosowanych do tego terenu maszyn i na fakt, iż taka sytuacja niekorzystnie rzutuje na stosunek młodzieży wiejskiej do pracy na roli.

Władysław Gawlas z Nowego Sącza powołał między innymi:

— W radach narodowych za dużo jest kierowników różnych instytucji. Znaleźli się tam „z kłucza” — za sprawą partii i stronnictw politycznych. Słabo pracują kluby radnych. Istnieje zbyt wielka dowolność w formułowaniu programów, których jest sporo, ale na których realizację trzeba długo czekać. Przychylny proszę: Urząd Wojewódzki na gotowe dokumentacje na obiekty wartości ponad 5 mld zł. A kto może dziś powiedzieć, kiedy będą one wykonane? Za tę dokumentację zapłacono około 100 mln zł...

Zbyt jest centralizowany budżet wojewódzki. Rady niższego szczebla nie

mają własnych dochodów ani środków; mogą dzielić tylko to, co otrzymają z województwa, też zresztą nie dowolnie, gdyż wszystko jest z góry dokładnie poszufladowane.

Tadeusz Skrzyński, również delegat z Nowego Sącza, wraca do spraw partii. — Projekt Statutu PZPR budzi wiele zastrzeżeń; niezbyt precyzyjnie określone są w nim prawa i obowiązki członków partii. Na przykład, dlaczego uchwały o karach partyjnych, podejmowane przez macierzystą organizację partyjną muszą być zatwierdzone przez wyższe instancje? Przecież sprawę taką najlepiej zna podstawowa organizacja partyjna. Niedokładnie sprecyzowano zakres działania komisji kontroli partyjnych. Jest to szczególnie niepokojące, bowiem właśnie brak dokładności w dotychczasowym statucie doprowadził do samowoli niektórych działaczy stojących na czele partii.

Tadeusz Wronek z Gorlic dodał: — Partia stanowi wielką armię, ale w ostatnich latach siła nasza była znikoma. Musimy przywrócić praworządność, wiarę w socjalizm, odbudować, nabrać więcej zaufania do młodych. — Snując refleksje z minionych lat, mówił, jak to w przeszłości zatwierdzano pomysły racjonalizatorskie tylko dlatego, że podpiswali się pod nimi różni wysocy funkcjonariusze naszego przemysłu; oczywiście podpiswali się po to, aby zagarnąć wysokie nagrody za pomysły,

których potem i tak nie wprowadzano do realizacji.

Godzina trzecia piętnaście. Do spraw ochrony środowiska nawiązał Władysław Boczoń, zastępca dyrektora Rejonowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Gorlicach: Nie możemy pozwolić na nadmierne eksploatowanie lasów. Rabunkowa gospodarka powoduje niepowetowane straty.

Postulował także przywrócenie uprawnień radom narodowym: władza powinna należeć do rad, tak jak to było po Rewolucji Październikowej aż do Śmierci Lenina. Wojewoda, naczelnik nie może stać ponad władzą przedstawicielską, wybraną bezpośrednio i demokratycznie. Nie ma bowiem sprzeczności między władzą ludową a socjalizmem, partia zaś tylko może zyskać na silnych radach narodowych.

Godzina czwarta. Wiele dyskusyj rezygnuje z zabrania głosu, podając swe wystąpienia do protokołu. Grupa delegatów zakopiańskich zgłasza do prezydium protest — żądaniu nie udzielono głosu, a jest już dziewiętnasta godzina obrad. Rezygnują z wystąpienia.

Wiesław Lachowicz na uwagi do programu: brak w nim jednolitej koncepcji rozwiązania problemów stosunków wodnych w zlewniach wód. Popiera wniosek towa. Roli o wznowieniu działalności cegielni w Biegonicach.

Stanisław Maczewski z Nowego Targu: — Wciąż za mało jest w instancjach robotników, kobiet i młodzieży. — Do towa. Barcikowskiego: — Nie tylko Warszawa i Śląsk mają przemysł, my również. I do nas trzeba przyjeżdżać.

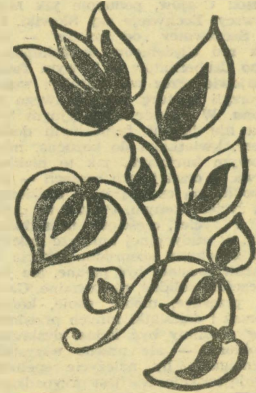
Prasa nielegalna musi ulec likwidacji. Sprawom utrzymania nomenklatury to moim zdaniem być albo nie być partii.

Czesław Herod (gość z Warszawy, naukowiec): — Trzeba opracować system funkcjonowania partii na zewnątrz i do wewnątrz. Dopiero na trzech planie powinna być sprawa kadry. Odnurówka właściwą kolejność: ety-

ka-ideologia-polityka. Skoro mówimy, że socjalizm naukowy jest ideą najbardziej humanitarną, to musimy najbardziej tej kolejności przestrzegać.

16 czerwca, godzina 8.

Nowo wybrani I Sekretarz KW PZPR proponuje, aby Plenum Komitetu, WKKP, Komisja Rewizyjna ukonstytuowały się w następnym poniedziałek, tj. 22 czerwca.



Po przerwie przewodniczący komisji wnioskowej, Józef Nowak odczytuje tekst uchwały, w której między innymi nowo wybrany Komitet zostaje zobowiązany do opracowania wszystkich wniosków i postulatów zgłoszonych w czasie konferencji w terminie do 10 lipca. Konferencja uchwala ważność mandatów delegatów na cały okres kadencji, a także zobowiązała ich do zapoznania swoich wyborców z przebiegiem wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-piętnej.

DANUTA BINEK
ELŻBIETA GLINKA
JERZY LESNIAK
EDMUND PIEKARZ



WYBORÓW

tywy KM w Zakopanem. Zgłasza uzgodnione wcześniej na rejonowych i powiatowych spotkaniach delegatów kandydatury do Komitetu Wojewódzkiego, Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej oraz kandydatury delegatów na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR.

Rozpoczyna się zgłaszanie kandydatów z sąsi. Las rąk. Poszczególne listy są uzupełniane o następną nazwiska. Przebiega to szybko i sprawnie do momentu, gdy Aleksander Kuźnierek stawia wniosek o umieszczenie na liście kandydatów na IX Zjazd — nieobecnego na Konferencji — ministra kultury i sztuki, Józefa Tejchmę. W związku z tym konieczna byłaby zmiana uchwalonego na początku obrad punktu regulaminu ograniczającego bierne prawo wyborcze wyłącznie do delegatów.

Proponuje też popiera Tadeusz Szczepanek, delegat z Zakopanego, który podkreśla zasługi ministra Tejchmy dla Partii i kultury narodowej. Popożuje się przy tym na punkt III regulaminu obrad nowosądeckiej konferencji, w którym czytamy: — Konferencja postanawia, że w zależności od przebiegu obrad — na wniosek delegatów może podjąć uchwałę o zmianie postanowień wcześniej przyjętego regulaminu większością 3/4 delegatów w głosowaniu jawnym.

Odmienne zdanie reprezentuje Andrzej Barański, I sekretarz KZ PZPR Komendy Wojewódzkiej MO: — Jeżeli delegat na konferencje niejsią, towarzyszy Tejchma w demokratycznych wyborach nie został wybrany na konferencje wojewódzkiej, my nie mamy prawa tej decyzji uchylać.

Po wysłuchaniu licznych argumentów „za” i „przeciw”, głos zabiera towa. Kazimierz Barcikowski: — Ograniczenie biernego prawa wyborczego jest sprzeczne z uchwałą XI Plenum KC PZPR. Jednakże to, jaką podejmiecie decyzję, zależy do końca od Was. Znam Tejchmę, współpracowałem z nim jeszcze, gdy był postem z Limanowej, jako działacz ZMW. Możecie mnie posądzić o kumoter-

stwo, ale uważam, że dobra znajomość człowieka też chyba jest ważna. A ja jego kandydaturę bym popierał.

Towarzysz Wojciech Wiczorek do towa. Barcikowskiego: — Czy nie jest to naruszenie tymczasowego regulaminu wyborczego przyjętego przez Komitet Centralny na IX Plenum? Uważam, że tak należy rozpatrywać przypadek kandydatury Józefa Tejchmy. XI Plenum określiło wyrażnie: względy proceduralne nie powinny zaprzęcać istniejącej idei. Jest to sprawa między duchem a literą prawa wyborczego.

Tow. Barcikowski: — Nie naruszamy regulaminu w istotny sposób, ponieważ Tejchma otrzymał na konferencji mniejszej więcej niż pięćdziesiąt procent głosów.

Tow. Ryszard Kutowicz, I sekretarz KM w Zakopanem: — Jeżeli towarzyszy Barcikowski, którego znamy, zapewni, że Minister Tejchma jest potrzebny na IX Zjeździe i po nim, powinniśmy poprzeć tę kandydaturę.

Tow. Jerzy Zacharko, delegat z Zakopanego: — Kandydowanie Józefa Tejchmy leży w naszych rękach. Zwracam się więc do delegatów z Nowego Sącza, aby powściągnąć pryncypialność swoje stanowisko.

O godzinie dziewiętnastej, po dłuższej przerwie, przewodniczący obrad odczytuje oświadczenie delegatów nowosądeckich: — „W przypadku wprowadzenia Józefa Tejchmy na listę kandydatów wstrzymujemy się od głosu, nie możemy bowiem zmieniać decyzji naszej konferencji”. Opinię tę rozszerza towa. Wiesław Spiegel z ZNTK: — Jesteśmy między młotem a kowadłem i najlepszym wyjściem jest wstrzymanie się od głosu. Nie możemy być nieojalnymi wobec miejskiej konferencji. Niech decydują delegaci z województwa.

Krzysztof Zuczkowski, delegat z Grybowa, zwraca uwagę na niebezpieczeństwo stworzenia precedensu dla łamania demokracji, który mógłby być

groźniejszy niż przepadnięcie w wyborach człowieka wartościowego.

Po długich i uciążliwych targach regulaminowych poddano pod głosowanie punkt regulaminu, który zabrania kandydowania do władz i na delegatów na IX Zjazd — osobom spoza grona delegatów na konferencje wojewódzkie. Wnioskowano: rozszerzyć prawo do kandydowania na osoby nie będące delegatami. W jawnym głosowaniu za tak sformułowanym wnioskiem opowiedzieli się 96 delegatów; zbyt mało dla uznania jego ważności.

Ubolewać należy, że nie przeżyły racjonalne argumenty delegatów z Zakopanego i Gorlic, a także obowiązująca przecież wszystkich uchwała XI Plenum KC.

Ostatecznie lista kandydatów do władz i na delegatów na IX Zjazd zostaje zamknięta. Do Komitetu Wojewódzkiego kandyduje 128 osób (na 108 miejsc), do WKKP 35 (na 30 miejsc), do WKR 25 (na 21 miejsc) i na Zjazd 48 (na 19 miejsc).

Jest już jasno na dworze, godzina bodaj piąta rano, gdy Komisja Skrutacyjna ogłasza: wybory do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej i Komisji Rewizyjnej zakończono. Za chwile również zostaną podane wyniki wyborów do Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Delegatów natomiast wybrano dotychczas... pięciu. Pada wniosek o pozostawieniu na liście 20 „najlepszych”. Jak się okaże wkrótce, nawet po owym cięciu nie wybrano jeszcze całej dziewiętnastki. Około 7 rano, po odczytaniu drugiego już protokołu wyborów delegatów na Zjazd, brakuje jeszcze sześciu. Rozpoczynają się znowu targi: czy dołączyć nowe nazwiska do listy, czy nie.

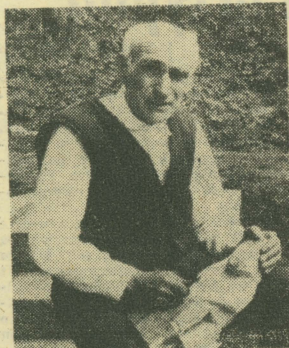
Po półgodzinnej przerwie, o 8 rano, zostaje wreszcie ogłoszona lista delegatów nowosądeckich na IX Zjazd PZPR.

Tak kończy się dwudziestotrygodzinna debata partyjna — w województwie nowosądeckim i rozpoczyna nowa kadencja — władz wojewódzkiej organizacji.

STANISŁAW CZAJA

ze Szczawnicy

Ród Czajów, podobnie jak Malinowszczyzna, Zachwieje czy Słowiki, był w Szczawnicy „od zawsze” — tak, jak ród Gasieniców w Zakopanem albo Czubernatów w Nowym Targu. Czajowie przez wiele stuleci współtworzyli kulturę ludową swego regionu. W okresie tradycyjnym była ona nie jakimś fryzumem dodatkowym, kwiatkiem do koczucha, miejscowym kuriozum, jak to niekiedy bywa w dzisiejszych czasach — lecz nieodłączną częścią życia codziennego, życiem samym. Podział na „sztukę” i „życie”, częściowo uzasadniony dziś w tradycyjnej kulturze ludowej był zupełnym absurdem. Okucia do wozów musiały być piękne, ale jednocześnie solidne, niezawodne. Garnki, przesiłki, meble, sanie, koździejki uprzęży i dziesiątki innych przedmiotów powinny być ładne, dyskretnie zdobione — ale przede wszystkim wymagano, by należycie spełniały swoją funkcję. Nie jest przypadkiem, że w wielu polskich gwarach słowo „ładny” oznacza „funkcjonalny, praktyczny, celowy”, zaś na określenie walorów estetycznych przedmiotu używano określeń „piękny” albo „wesoly”. Dzisiejsze przedmioty sztuki w rozumieniu współczesnej polszczyzny nie są wcale „ładne”



w chłopskim pojęciu. Nieporęczne, kilnskie, afunkcjonalne wazery czy kielniczki, ciekające garnki albo rozsyhające się solnice, sprzedawane w Cepelisi, nie mogą być więc nazywane wyrobami sztuki ludowej. Zdanie „ładne krzesło, ale niewygodnie na nim siedzieć” byłoby przez XIX-wiecznego chłopca uznane za całkowity idiotyzm.

STANISŁAW CZAJA pamięta czasy, gdy przedmioty codziennego użytku były ładne i wesole. Czasy, kiedy ludowi artyści pracowali rzetelnie pod czujnym i wszechwładnym okiem najsurowszych krytyków świata, a mianowicie swych sąsiadów. Jego stryj, Jan Czaja, był w okresie międzywojennym jednym z naj-

wybitniejszych szczawnickich krawców ludowych. Często zachodził do niego Konstanty Kietlicz Rayski — artysta malarz, etnograf i społecznik, postać zapomniana dziś prawie zupełnie, a dla regionu pienińskiego wlece zasłużona. Rayski zbierał wówczas materiały do swej książki, która stała się jedną z najważniejszych pozycji piśmiennictwa na temat Pieniń; ukazała się w 1928 roku pod mylącym nieco tytułem „Sztuka ludowa na Podhalu”, a dzisiaj jest białym krękiem antykwarycznym. Stanisław Czaja wspomina, jak to będąc kilkuletnim chłopcem siadywał Rayskiemu na kolanach, a ów wypytywał stryja-krawca o różne zawodowe tajemnice, nazwy haftów, techniki zdobnicze, pisząc lub rysując. Można więc śmiało powiedzieć, że Czaja uczył się kultury ludowej od dziecka, a jego nauczycielami byli najlepsi znawcy przedmiotu.

Potem przyszło dorosłe życie. Czaja miał się różnych zajęć: był rolnikiem, stolarem, pracował jako kolodziej, budował dom.

Zaczął rzeźbić około 1948 roku. Świątkarstwo nie było wówczas tak rozpowszechnione i tak intratne, jak dzisiaj. Ciemne, jednolite kolorystycznie, niemalowane figurki, płaskorzeźby i rzeźby półpełne o tematyce sakralnej i regionalnej (zbojnicztwo, pasterstwo, taniec góralski) powstawały z potrzeby serca, nie przeznaczone na sprzedaż ani na wystawę. Oglądali je tylko nieszczęśliwi.

I tak już zostało. Pomimo, że plastyka chłopska cieszy się dzisiaj o wiele większym zainteresowaniem, niż to było przed laty — Czaja programowo nie bierze udziału w konkursach i kiermaszach; pragnie uniknąć natrętów, zgłębiać wokół swojej osoby. Wystawia rzadko; kilka swoich prac przekazał do Muzeum Pienińskiego w Szczawnicy, niektóre — upraszany, wręcz przymuszony — sprzedał letnikom. Najlepsze miejsce dla jego rzeźb, to — zdaniem Czajy — jego dom, który sam wybudował.

ANTONI KROH

Opowiadania dla dzieci, podhalankie historie, plotki góralskie, wyrosłe z gliniastej gleby, z „jedliczek”, jarmarków i doli twardej, podpisywała jako „Baba z gór”. W rzeczywistości nie wygląda na babę: chodzi zawsze w spodniach, krokiem męskim, w berecie na czubku głowy, nieraz z papierosem w ustach, szczaupła, czarna, mała, lekko przygarbiona od ciągłego śmieczenia przy malowaniu ceramiki, w drobnej twarzy stanowczość, oczy hipnotyzujące.

Wiele lat temu przyprowadziła mnie do Janiny Zaborowskiej poetka rabcańska, u której wtedy spędzałam lato. — „Pozna pani kogoś bardzo ciekawego, maluje, pisze...” Prowadziła w górę, na Zabornie, potem z szosy skręciłyśmy w prawo wąską ścieżką, kole złoza i lasu, wreszcie las świerkowy



objął nas ze wszystkich stron, zasłonił od buczającej szosy, zapachniało igliwem, jakiś domek stał wciąż w drzewach; skręciliśmy w prawo przez kładkę na strumieniu, ścieżka pnie się w górę i w lesie malutkie domek. Był wieczór, błyskało światłoko.

Zapukałyśmy. Otworzyła malutka kobieta w roboczym fartuchu, weszłyśmy. Pełno glinianych dzbanuszków na stole, na podłodze w kartonach już pomalowane, na drugim stole również dzbanki, dwójczki, talerzyki, popielniczki, pachnie farbą, ciepło, pod blachą żar, na ścianach szkice ołówek; jeden przy-

Mija właśnie piętnaście lat od zgonu człowieka, który ostatnim dziesięcioleciem swojego pracowniczego życia związał się mocno i trwale z życiem kulturalnym naszego regionu.

ZBIGNIEW BOROWSKI urodził się 10 kwietnia 1905 roku w Strzałkowie jako syn Januarego, poważanego kupca wielkopolskiego. Tradycyjna rodzina przekazała pamięci potomnych taki fakt: kiedy umierał ojciec Zbigniewa, zapytano go, kim ma być w przyszłości jego najstarszy syn? Nie mogąc już odpowiedzieć, napisał: „dobrym Polakiem”!

Ten ojcowski testament realizował Zbigniew przez całe życie... Jako mały chłopiec znosił szkicany germanofilijskich nauczycieli szkoły ludowej w Strzałkowie i niższych klas gimnazjalnych w Gnieźnie — pod zaborem pruskim. Po ukończeniu gimnazjum w roku 1923 odbył 3-letnią praktykę w Spółdzielczym Banku Handlowym „Rola” w Poznaniu. Pracował w bankowości, handlu i przemysle na stanowiskach samodzielnych i kierowniczych w okresie, kiedy żywił polski tał był potrzebny odbudowującej się Wielkopolsce.

Mając zainteresowania i uzdolnienia plastyczne, zrezygnował z pracy zawodowej i pomimo kłopotów materialnych podjął w roku 1934 studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, w zakresie malarstwa u profesorów: Tymona Niesiołowskiego, Ludomira Słendzińskiego, Ferdynanda Ruszczyca, Bronisława Jarmonty i Tadeusza Godziszewskiego oraz w zakresie rzeźby u prof. Stanisława Horno-Popławskiego: dyplom artysty —malarza otrzymał w przededniu wybuchu II wojny światowej. Już jako student projektował pomniki dla uczczenia pamięci żołnierzy polskich poległych pod Dźwińskiem i w Osmianie.

Swój obowiązek patriotyczny spełnił dobrze, biorąc udział w kampanii wrześniowej 1939 r. Wzięty do niewoli znalazł się w obozie jenieckim. Wykonał tam kilkaset rysunkowych portretów swoich kolegów obozowych. Współdziałał z dużym międzynarodowym zespo-

łem artystów profesjonalnych, jak i on jeńców wojennych, a znając język niemiecki i francuski prowadził wykłady z zakresu sztuki i kultury polskiej. Zwolniony z obozu z powodu ciężkiej choroby, powrócił do okupacyjnej Warszawy pod koniec 1941 r. i od lutego 1942 r. objął posadę kierownika Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Siedlcach. Pomagał niejednokrotnie partyzantom działającym w tamtych okolicach. Ranny w powstaniu warszawskim, po jego upadku brał czynny udział w ekipie prof. Stanisława Lorentza w ratowaniu zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie.

Po wyzwoleniu, delegowany przez Zarząd Główny ZPAP do Ministerstwa Informacji i Propagandy, zostaje krótko naczelnikiem wydziału, a potem wicedyrektorem departamentu artystycznego. Rozwija przy tym własną twórczość plastyczną. Malowany w Warszawie w roku 1946 „Autoportret” zamyka okres malarzkiej twórczości artysty.

Po przeniesieniu się do Torunia kończy studia rzeźbiarskie u prof. Stanisława Horno-Popławskiego i zostaje jego asystentem w katedrze rzeźby na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika. Dyplom artysty rzeźbiarza uzyskał w roku 1951, ale już w roku 1949 zlecono mu opracowanie projektu Pomnika Wdzięczności w Inowrocławiu (rzeźba figuralna wysokości 15 m ze śląskiego płaskowca). Przy okazji pobytu na uczelni uzupełnił artysta studia z zakresu zabytkoznawstwa i konserwacji zabytków, jak również archeologii i etnografii.

W roku 1951 wykonał Zbigniew Borowski na zlecenie Prezydium MRN w Bydgoszczy projekt pomnika dla tego miasta. Ale nadszarpięte niezwykle

intensywną pracą w Inowrocławiu zdrowie nie pozwoliło artyście na realizację drugiego pomnika, a lekarze zalecili mu zmianę warunków klimatycznych. W roku 1953 zamieszkał więc na stałe w Nowym Sączu i rozwinął tu ożywną i wielostronną działalność kulturalną.

Jako członek Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków od roku 1954 pełnił kolejno funkcje: skarbnika, sekretarza, wiceprezesa i prezesa Oddziału. Szerokim echem odbiły się w całym kraju jego wystąpienia na Walnych Zjazdach Delegatów ZPAP — w imieniu tzw. artystów prowincjonalnych. Holdował zawsze prawdzie i sprawiedliwości!

Dnia 1 kwietnia 1957 r. objął stanowisko dyrektora Muzeum w Nowym Sączu i pracował dosłownie od świtu do nocy nad gromadzeniem, inwentaryzacją, zabezpieczeniem zbiorów, parokrotnie przynosząc je z lokalu do lokalu, by wreszcie po konserwacji i adaptacji budynku przy ul. Lwowskiej 3 (tzw. Domu Gotyckiego), urządził w nim pierwszą powojenną ekspozycję zbiorów muzealnych i zaangażować pierwszych fachowców do współpracy w tej ważnej dla miasta i regionu placówce kulturalnej.

Przez kilka lat był także członkiem Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu; wysunął wiele ciekawych projektów i dzięki niemu, poprzez współpracę TPSP i Muzeum, zorganizowanych zostało kilka wspaniałych dużych wystaw malarstwa; Edmunda Cieciuchiewicza i Bolesława Barbackiego w roku 1959, Antoniego Broszkiewicza — 1960 r., Nikifora Krynickiego w roku 1961, oraz zbiorowych pn. „Sądacanie w plastyce polskiej” w roku 1960 i 1962.

Wspomnienie

ZBIGNIEWIE BOROWSKIM

Był także aktywistą Komisji Oświaty, Kultury i Turystyki MRN w Nowym Sączu; wnosząc wiele inicjatyw, reprezentując zarówno środowisko twórcze sądeckich artystów profesjonalnych, jak i placówki, które był dyrektorem do końca dni swoich.

Jako zastępca dyrektora kultury wygłosił mnóstwo prelekcji na temat historii sztuki; szczególnie w pamięci słuchaczy zapisała się prelekcja nt. „Stroju regionalnych Łachów i Góralskich”.

Zbigniew Borowski zmarł nagle 27 czerwca 1966 r. i pochowany został na nowosądeckim cmentarzu komunalnym. W imieniu władz, instytucji, związków twórczych i stowarzyszeń kulturalnych pożegnał go piszący te słowa. Zwłoki artysty zostały jednak ekshumowane i przeniesione do grobowca przygotowanego według projektu Ewy Harsdorf na cmentarzu w Trzetrzewianie, obok kościoła, w którym wykonał on polichromie figuralną pt. „Święci polscy” w latach 1960—1961. Podobno takie było życzenie artysty...

W pierwszą rocznicę zgonu odbyła się wystawa rzeźb Zbigniewa Borowskiego, zorganizowana przez ZPAP, Muzeum, BWA i TPSP, równocześnie w dwóch lokalach, jakby dla podkreślenia ścisłej więzi łączącej artystę zarówno ze Związkiem Polskich Artystów Plastyków, jak i z Muzeum. Na tej podwójnej wystawie eksponowano łącznie 25 prac z lat 1946—1966.

Katalog wystawy, wzbogacony 18 reprodukcjami dzieł Zbigniewa Borowskiego, opracował wraz z notą biograficzną mgr Tadeusz Szczepanek, następca artysty na stanowisku dyrektora Muzeum w Nowym Sączu.

Prace artysty były eksponowane za jego życia na wystawach zbiorowych Oddziału ZPAP w Nowym Sączu, Krakowie, Krynicy, Zakopanem, Łącku, Olsztynie, Kłodzku, Bielsku, Limanowej, Grybowie i Starym Sączu, a także w Warszawie na wystawie pn. „Polskie Dzieło Plastyczne w XV-lecie PRL”. Jego dzieła znajdują się w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, a także w kościołach, u rodziny i osób prywatnych, jak również są osobą miast, np. wspomniany pomnik w Inowrocławiu.

ANTONI SNEK

Z GÓR

pomina twarz kobiety, z którą rozmawiany, taka była dawniej, rozmarzona, duże oczy, twarz sfinksa, trochę egzotyczna, tajemnicza. Dostają w prezencie dzbanek w abstrakcyjne wzory, pytają, czemu nie wykorzystuje motywów ludowych podhalaiskich? Owszem, maluje takie i takie, ale szarotki i dziecięctwa to są „jelenie”, które musi malować na zamówienie, z tego żyje, natomiast innych nie chce kupować.

Jednak malowała dla siebie też: duże dzbany o różnych kształtach w dziwne wzory, coś wschodniego przebija z tych motywów i kolorów, trochę jakby z barw huculszczyzny, a może wpływ wczesnego dzieciństwa i młodości. Zaborowska urodziła się bowiem i wychowała w Kijowie. Z tych dzbanów malowanych „nienasprzedaż” zrobiła później wystawę w Klubie „Krych” w Rabce: wisiały tam także portrety kreślone jej ołówkiem.

Wtedy, dwanaście lat temu, nie wiedziałam, że przebywam w dziwnej pustelni — samotni podhalaiskiej pisarki i malarki, pustelni nazwanej przez nią „Leśnym Oczkiem”. Nie wiedziałam, że po wielu latach spędzę w tym zakątku dwa tygodnie. Nie przeczuwałam, że w tym małym domku poznaję dziwną kobietę, z którą się zaprzyjaźnię, a która ma za sobą burzliwe życie, nadające się do powieści. Kobieta, która w jakimś momencie wybrała osamotnienie, niemal pustelnię, w której żyje przez czterdzieści lat ostatnich, po powrocie z Nicei, gdzie mieszkała i prowadziła życie światowe. Wychowała, po śmierci męża, lekarza i polityka, dwoje dzieci; po zawarciu przez nie małżeństw osobiście się, pozostając na Podhalu. Ma dwie miłości: Podhalę i sztukę. Pisze pamiętniki, które kiedyś chce wydać; ciągle je udoskonala. Mało ma jednak czasu na pisanie, ponieważ co dzień musi wymalować pewną ilość dzbanuszków. Siedzi więc do pierwszej w nocy, oczy odmawiają jej posłuszeń-

stwa, słabną z dnia na dzień. „Baba z Gór” liczy już ponad siedemdziesiąt lat, nie ma renty, nie chce korzystać z pomocy córki czy syna, chce być samodzielną. Wiezie swoje dzbanki do Zakopanego, daje do sklepu pamiątek w Rabce, wysyła paczuski w Polskę. Maluje i maluje, zapelnia male pokoki kolorową ceramiką, w trzeciej kłitece pokrywa przezroczystym lakierem, wycicha trującą farbę przez kilka godzin, a potem wychodzi na próg „Leśnego Oczka” z twarzą szarą jak popiół. Piśze smutne wiersze, nazwała je „niewierszami”, tworzy i opowiada w języku góralskim. Nie jest góralką z urodzenia, jednak arsluła się z tą ziemią rozfalowaną górami i z tym językiem, którym już tylko starsi mówią. „Niewiersze” przypominają ornamenty na garnkach „nienasprzedaż”, są bardzo proste, geometryczne, na czarnym tle wszystkie, jak tamte.

BEZ CIEBIE

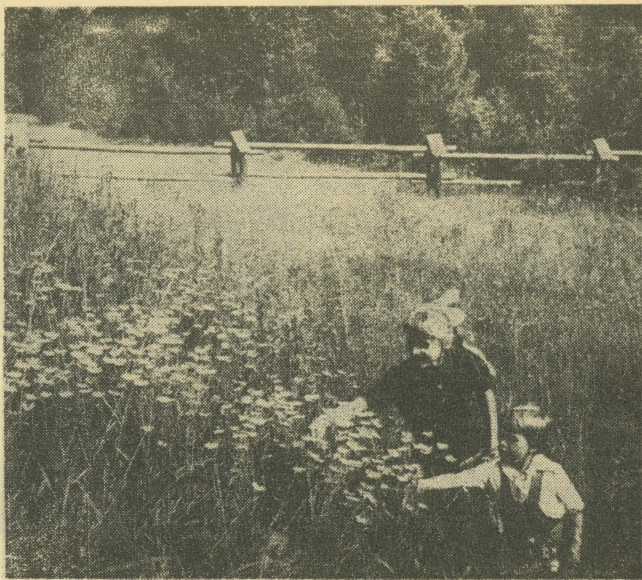
Gdy człowiek odchodzi i na śmierć zamyka swój dom

meble przestają żyć ściany przestają oddychać przez okno świat już nie zagląda

Chciałam zostać poetką ale zostałam matką...

POFEL

Pusty po tobie fotel a na nim nieknięte okulary obok na poręczu laska Odeszłaś bez okularów i bez laski Czekam aż przyjdiesz po mnie wiem, że pójdziesz za Tobą też bez laski i bez okularów



Fot. M. STASZEWSKI

Zaprosili nas

„Związek Polskich Artystów Plastyków w Zakopanem, Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu, galeria w Zakopanem na otwarcie wystawy malarstwa Józefa Krzysztofa Oraczewskiego (Keracza) — ZPAP Warszawa,

• Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu, Zarząd Wojewódzki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Miejska Rada Narodo-

wa w Nowym Sączu na uroczystą akademię z okazji 100 rocznicy urodzenia generała Władysława Sikorskiego,

• Związek Polskich Artystów Plastyków, Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na otwarcie wystawy malarstwa, grafiki, rzeźby, tkaniny artystycznej zakopiańskiego okręgu ZPAP,

• Przewodniczący rady wojewódzkiej Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych na plenarne posiedzenie rady.

W 1901 roku skasowano język polski w dwóch najwyższych klasach. Dzieci solidarnie odmówiły odpowiadania po niemiecku oraz wzięcia do rąk niemieckich katechizmów, wobec czego poddano je chłostce. Rodzice dręczonych dzieci demonstrowali gwałtownie przeciwko władzom. Nastąpiły aresztowania i proces. Opór dzieci zlanano dopiero po upływie roku. Sprawa wrześnieńska wstrząsnęła całą Polską. Wiść o niej obiegła także europejską prasę, nie wpłynęło to jednak ucale na politykę rządu.

Powyższe słowa są fragmentami opisu strajków szkolnych z początku stulecia, sporządzonego przez Stefana Kieniewicza w „Historii Polski 1795–1918”. Fakty od dawna godne przedstawienia w polskim filmie stały się wreszcie osnową niezwykłej pieśni ekranowej: stworzyli ją Filip Bajon (scenariusz i reżyser) oraz Jerzy Zielński (zdjęcia) w WIZJI LOKALNEJ 1901. Dlaczego „pieśni”? Bo to jest obraz bardzo odległy od prostego zanotowania kamery; naprawdę widać poetycką, bardzo skrupiłą i pełną cichej emocji, alegoryczną choć niby-sprawozdawczą, hiperrealistyczną w potraktowaniu przestrzeni kadru oraz koloru — z dominantami szmaragdu, bieli i purpury. Jak mówi Jerzy Zielński, miała to być symboliczna suma „wszystkich strajków, wszystkich szkół, wszystkich miasteczek”.

To nie jest film do łatwego patrzenia, na pewno nie. To jest film do przeczytania, odczucia w skupieniu, zrozumienia. Film narodowy.

Narodowy; bo na pewno nie chodzi o nim tylko o wydarzenia lokalne i nie tylko o tamte czasy. To jest wizja polskich doświadczeń, polskiego trwania, polskiego ducha. Jak stwierdza Filip Bajon, początek wieku „to epoka, w której ukształtowało się nasze dzisiejsze — w sferze kultury, polityki, nawet socjalizmu. Wówczas tworzyły się pewne pojęcia, dziś już wytarłe. Zarzutowało się stosunek między władzą a obywatelami, charakterystyczny dla państwa nowoczesnego. WIZJA jest filmem o formowaniu się współczesnego państwa nacisku, które podporządkowuje sobie wszelkie dziedzi-



Nie damy pogrześć mowy

ny ludzkiej działalności. Sprawa germanizacji to tylko jeden z elementów działalności państwa. Film pokazuje eskalację jego działań, również w sferze psychologicznego nacisku.

Zależało mi, aby wydobyć tematykę o charakterze metafizycznym. Metafizyka buntu polega na tym, że powstaje on na zasadzie przypadku. Dlatego — celowo — nie ma w filmie momentu decyzji dzieci. Racjonalizacja buntu następuje potem. Zresztą bunt jest zawsze metafizyczny, dlatego dzieci, odczuwając potrzebę jego usprawiedliwienia, odwołują się do Boga, który był wtedy jedyną wartością stałą”.

Nie zgadzam się co prawda z autorem w tym miejscu gdzie twierdzi, że bunt powstaje na zasadzie przypadku (metafizyczny wybuch buntu — owszem; różne mogą być iskry, zapalające beczkę prochu. Ale potrzeba wewnętrzna, oparta na świadomości sytuacji, narasta stopniowo aż do stanu nasycenia — chociażby dlatego, że każdego człowieka, choć dziecko w mniejszym może stopniu, hamuje instynkt samozacho-

wawczy); uznaje natomiast, że przytoczonymi słowami Bajon znakomicie zasugerował intencję WIZJI, która jest dla niego „filmem o oporze biernym, czyli najbardziej niebezpiecznym — i o tamaniu tego oporu”. Zresztą w dalszych słowach wypowiedzi reżysera mamy już całkiem konkretną historiozofię: „dla mnie historia jest grą. Poszczególne osoby interesują mnie ze względu na rolę w wydarzeniach dziejowych. Dramat człowieka nie pojawia się bezinteresownie, lecz w jakimś celu — zgodnie z funkcjonowaniem zasad nowoczesnego aparatu państwowego, który sprowadza jednostkę do roli wykonawcy „odcinka” lansowanej idei.

Każde wydarzenie ma swój wymiar najwyższy (najbardziej skontencjonalizowany), średni i najniższy (najbardziej spontaniczny). Odczuwam głód tego najniższego”.

Słowa Filipa Bajona pochodzą z „Gazety Festiwalowej” z Gdańska, z początku września ubiegłego roku. Nie muszę chyba wyjaśniać, jakie wówczas emocje wiązały się z wypełnianym właśnie na Wybrzeżu

głodem zachowań spontanicznych. Ale, oczywiście, entuzjastyczne przyjęcie WIZJI nie wynikało tylko z „odgadnięcia pragnień widzów”. Bajon stworzył jedno z najsilniejszych i najpiękniejszych dzieł kina polskiego w ostatnim okresie, co zostało podkreślone przyznaniem mu zarówno I Nagrody Głównej przez jury festiwalu, jak nagrody dziennikarzy (to rzadki przypadek, by dziennikarze honorowali utwór, tak wysoko nagrodzony oficjalnie). Trzeba w tym miejscu dodać, że poziom WIZJI jest również uzyskany dzięki pracy znakomitego zespołu aktor-skiego, w którym znaleźli się Tadeusz Lomnicki, Jerzy Stuhr, Daniel Olsztyński, Henryk Bisia, Jerzy Trela, Wiesław Drzewicz, Zdzisław Wardęja, Andrzej Wasilewicz, Stanisław Igar i Mieczysław Voit — by wspomnieć tylko pierwszą dziesiątkę.

Jest taki film francuski WIECZORNI GOSIĆ — znakomitego reżysera Marcela Carné i poety Préverta. Powstał w roku 1942 i obrazuje średnio-wieczną legendę o zmaganiach Szatana z Dobrem. Na końcu diabeł ma moc zaklina niepotulnych kochanków w kamień; lecz oto słychać jakiś stuk. Okazuje się, że pod kamieniami potulokami nadal biją serca... W okupowanej Francji zostało to odczytane powszechnie jako symbol ukrytych sił Ruchu Oporu, choć przecież ani temat filmu, ani czas akcji nie miały nic wspólnego z aktualnością, a autorzy zaprzeczali, jakoby chcieli sugerować takie znaczenia.

Dla uczestników gdańskiego festiwalu podobne emocje wiązały się z dwoma akcentami finałowymi WIZJI. Ostatnią sceną jest akcja strajku granicznej, która ogniem karabinów maszynowych przymusza stado biących gęsi. Wirtuozeria filmowania tego obrazu przez Zielńskiego sprawia, że skrupowanie, wznoszące skrzydła stworzenia zmieniają się w plaki inne, plaki znane i symboliczne.

Drugi akcent wiąże się z miejscem krejęcia zdjęć i podziękowaniem, jakie autorzy składają tamtejszym ludziom. Miasto nazywa się GNIEW.



Fot. St. ŚMERGIĄK

ZYGMUNT GOETEL ZAKOPANE WALCZĄCE (2)

W okresie wielkich niemieckich sukcesów, po kapitulacji Francji, a przed wybuchem wojny ze Związkiem Radzieckim, powstała na Podhalu nowa inicjatywa podziemia. Zrodziła się ona w kołach rdzennie góralskich, chłopskich i inteligentkich, związanych ideowym rodowodem z ruchem ludowym. Powstała myśl utworzenia specjalnej organizacji pod nazwą Konfederacja Tatrzńska, której celem było zwalczanie Goralenwólki. Głównym ogniskiem KT było Niżne Podhale z ośrodkami w Nowym Targu, Szaflarach i Waksmundzie, ale jej działalność sięgała także Zakopanego.

Inicjatorem, ideologiem i głównym przywódcą Konfederacji był Augustyn Suski, poeta i działacz społeczny w uniwersytetach ludowych. Urodzony w 1907 roku w Szaflarach, gimnazjum ukończył w Nowym Targu, a wyższe studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przed wybuchem wojny Suski działał w uniwersytetach ludowych w Michałowce i Różynie na Wołyniu. W maju 1941 r. powrócił do rodzinnych Szaflar, by niezwłocznie przystąpić do konspiracyjnej walki. Szybko nawiązał kontakty z miejscowymi konspiratorami. Jeszcze przed przybyciem Suskiego akcję podziemną w okolicach Nowego Targu prowadzili przysiadł działacze KT — Jadwiga Apostoła i Tadeusz Popek, a obok nich góralski poeta z Kościeliska, Nędra Kubinieć. Oni pierwsi zaakceptowali program ideologiczny i statut organizacyjny Konfederacji Tatrzńskiej, zredagowany przez Suskiego.

Deklaracja KT wyzwała do „walki o wolną, niepodległą i demokratyczną Rzeczpospolitą Polską”. W art. 4 czytamy „Nie mieszmamy się do żadnych rozrywek społeczno-politycznych pomiędzy Polakami, wychodząc z założenia, że Polak i żołnierz walczą o całość sprawy ojczyźnej, a nie o interesy poszczególnych partii i klasek społeczno-politycznych”.

„W pierwszym rzędzie pragniemy nadać znowu świętym i nienaruszonej poważy owej bezwzględnej a przycmionej nieco przez krzeptowszczyznę prawdzie, że słowo górła znaczy to samo co Polak z ducha i krwi” — głosiła deklaracja ideowa. Zwalczanie Goralenwólki było najbliższym i naczelnym celem KT. Suski często powtarzał z pasją swoim współtowarzyszom walki, że „honor nakazuje, by Goralenwólki został zdławiony przez samych Podhalań”.

Konfederacja z centralnej bazy szaflarsko-nowotarskiej rozwijała się głównie w kierunku północnym, sięgając po Mszanę Górną i Jordanów. Na Skalnym Podhalu należeli do niej m.in. Maria Bachleja i Czesław Trybula w Zakopanem, Zygmunt Bednarczyk w Chochołowie, Jan Tylika w Witowie i Antoni Długopolski w Działoszku. W tym samym rejonie organizowała swoje — nominalnie brojne — oddziały Dywizja Podhalańska w Kouspiracji. Po scaleniu z Konfederacją Tatrzską przyjęła ona nazwę: Dywizja Górská. Według raportu z 24 XII 1941 r., sporządzonego przez pod-

porucznika Andrzeja Orla z Zakopanego — pod dowództwem tego oficera pozostawały 3 kompanie gareszono Zakopane-Poronin w składzie 12 oficerów, 28 podoficerów i nie wymienionej liczbie szeregowych.

Konfederacja Tatrzńska została rozszyfrowana w rezultacie prowokacyjnej działalności Stanisława Wegnera-Romanowskiego. Masowe aresztowania, trwające przez cały rok 1942, doprowadziły do likwidacji ruchu konfederackiego. Pozostali na wolności członkowie organizacji kontynuowali walkę z okupantem w szeregach BCH i AK. Z czołowej trójki kierowniczej tylko Jadwiga Apostoła przeżyła więzienie i obozy koncentracyjne. Augustyn Suski zginął w Oświęcimiu, a Tadeusz Popek został rozstrzelany w „Palacu” we wrześniu 1942, kiedy gestapo przekonało się, że żadnych informacji od niego nie wydobędzie.

Wiosną i latem 1940 służba przetrzutowo-kurierska odeszła organizacyjnie i technicznie, zmienił się także i jej profil. W pierwszych miesiącach okupacji miała ona charakter spontaniczny, żywiołowy, wyrażający się w pomocy udzielanej przez Zakopanieńczyków w przeprowadzie na Węgry ochotnikom do wojska, działaczom politycznym i kulturalnym, czy wręcz osobom prywatnie uchodzącym z kraju.

W tym pierwszym okresie służby przetrzutowo-kurierskiej wyróżnili się Zakopanieńczyk Jan Bobowski, Władysław Gasienica Roj, Józef Krzeptowski, Stanisław i Jan Kulowiec, Józef Krzeptowski Daniel, Franciszek Roman, Czesław Wrześniak, Eugeniusz Gasienica Sieczka, Julian Holy, Józef Samerdak i Józef Zubeł oraz Andrzej i Stanisław Frączyk z Chochołowa i Andrzej Krzyśiak z Cichego.

Masowość akcji spowodowała wzmocnienie kontroli przez okupanta nie tylko w rejonie Zakopanego i Podhala, ale także na Słowacji. Właśnie w wyniku tej kontroli została aresztowana przez słowacką straż graniczną w rejonie Koszyc Helena Maruszowa. Została wydana nowosądeckiemu gestapo i stracona w Woli Podgórskiej koło Tarnowa. Ten sam los spotkał Zofię Kulowic, rozstrzelaną w forcie kreszawickim w Krakowie. W późniejszym okresie zostali aresztowani i osadzeni w obozie oświęcimskim trzej bracia Frączyk, Julian Holy i Andrzej Krzyśiak. Represje dotknęły także rodziny zakopanieńskich kurierów oraz tych mieszkańców Zakopanego i okolic, którzy udzielali kurierom azylu i utrzymywali w swych mieszkaniach punkty kontaktowe.

Historia służby przetrzutowo-kurierskiej obfituje w liczne brawurowe wyczyny, które przeszły do zakopanieńskiej legendy. Do takich należy ucieczka Stanisława Marusza z więzienia przy ulicy Montelupich w Krakowie, ucieczka Rudolfa Samerdaka z portniem więzienia „Palacu” w Zakopanem, czy też skok Stanisława Kuli, Stanisława Motyliki i Czesława Wrześniaka z pociągu koło Muszyny (stało się to na krótko przed przekazaniem ich przez słowacką straż pograniczną nowosądeckiemu gestapo).

Szlaków kurierskich było kilka. W zasadzie każdy kurier miał swoją własną, przez siebie opracowaną drogę. Do najczęściej wykorzystywanych należała przeprawa przez Czerwone Wierchy z różny-

mi podejściami od strony Zakopanego. Po stronie słowackiej szlak prowadził przez Doliny Tomanową i Cichą, wokół Krywania do drogi między Szczyrbokim Plesem a Popradem. Przeprawa przez Słowację odbywała się bądź pociągiem, bądź umówioną taksówką, nie brakło też i przepraw pieszych. Podróż pociągiem przez Słowację była bardzo ryzykowna (liczne kontrole), dlatego zaniechano jej w późniejszym okresie na rzecz przejazdu opłacaną taksówką. Wśród właścicieli taksówek na Słowacji pracowali w polskiej służbie: Józef Lach z Popradu, Otto Ludwig z Kieżmarku, Józef Hudec z Twardoszyňa, a po stronie węgierskiej Józef Hlaviak z Rózniawy (wówczas należącej do Węgier).

Kurierzy mogli też liczyć na życzliwość pewnych kręgów społeczeństwa słowackiego. Przejście granicy słowacko-węgierskiej odbywało się w zasadzie w dwóch punktach: przez Las Koszycki, lub — co było częściej stosowane — przez wzgórza wokół Rózniawy. Do Budapesztu kurierzy dostawali się pociągami już bez większych przeszkód, musieli być jednakże zaopatrzeni w specjalne przepustki, wydawane przez administracyjne jednostki węgierskie, bądź powielane przez polskie placówki na Węgrzech. Każdy kurier posiadał kilka takich przepustek, wystarczyło tylko wpisać datę.

Od lata 1940 zmienił się charakter służby przetrzutowo-kurierskiej. Skończyła się przede wszystkim masowość przetrzutu, wymagały tego nie tylko względy konspiracyjne, ale i obiektywne. Organizacja zbrojna ruchu oporu zatrzymała się w leraju tych, którzy przedtem spieszyli do wojska na Zachód; oprócz tego znacznie skomplikowały się możliwości ewakuacji z Węgier. Likwidacja oficjalnych polskich placówek dyplomatycznych na Węgrzech zmusiła do powołania w Budapeszcie tajnych komórek dla utrzymania stałej łączności z wojskowym (ZWZ — AK) i politycznym (Delegatura Rządu na Kraj) kierownictwem podziemia. Ze względów konspiracyjnych utworzono w Budapeszcie dwie odrębne komórki: Bazę Wojskową (występującą pod różnymi kryptonimami) i Placówkę Polityczną (używającą kryptonimu — „Placówka W”). W ten schemat tajnej łączności zostały też włączeni kurierzy zakopanieńscy. Stałymi kurierami Bazy Wojskowej, aż do końca wojny, byli Jan Bobowski i Władysław Gasienica Roj, a Placówki Politycznej — Józef Krzeptowski, zaś przez krótki okres czasu także Stanisław Frączyk.

Zadaniem kurierów Bazy i Placówki było rytmiczne przenoszenie tajnej, zaszyfrowanej poczty (raporty z kraju, instrukcje i informacje od środowisk dyspozycyjnych na emigracji). Trzeba podkreślić, że zgodnie z oczekaniem naczelnego wodza — służba kurierska była uważana za równoznaczną z walką żołnierza na froncie.

Kurierzy przenosili też pieniądze na cele ruchu oporu i prasę podziemną. Próby przetrzutu bami zostały szybko zaniechane tak ze względów technicznych, jak i konspiracyjnych. Oprócz tego kurierzy przeprowadzali wielokrotnie w obie strony emisariuszy wojskowych i politycznych. Przez Zakopane w ciągu wojny przeszło kilkakrotnie wielu takich emisariuszy (kazimierz Franciszek Osmecki, Wanda Modlibódzka, Wacław Felczak i inni). Przez rejon Podhala (Chochołów) wracał też do kraju marszałek Śmigły-Rydz, prowadzony z Budapesztu do Chochołowa przez Stanisława Frączyńskiego.

Łączność tak zorganizowana, podlegająca na odcinku Zakopanego kierownictwu Bazy Wojskowej i Placówki Politycznej w Budapeszcie, funkcjonowała bez zakłóceń przez cały okres wojny.

Służba kurierska na odcinku Zakopanego zakończyła się z chwilą zajęcia Węgier przez wojska niemieckie 19 III 1944 r. W nowej sytuacji Baza Wojskowa kontynuowała pracę w Budapeszcie pod zmienionym kryptonimem „Pestka”. Natomiast działalność „Placówki W” została przeniesiona do Bratysławy przez W. Felczaka, jednego z członków budapeszteńskiej placówki, który uniknął aresztowania przez gestapo.

Po kolejnych aresztowaniach przeprowadzonych przez niemieckie władze bezpieczeństwa w latach 1941 i 1942 działalność konspiracyjna w Zakopanem osłabła. Nie tylko dezorganizacja ruchu oporu, będąca wynikiem terrorku okupanta, ale również szczerpność i niewiarogodność przekazów źródłowych przysparzająca trudności w przedstawienu tego okresu zakopanieńskiej konspiracji. Ruch oporu na Skalnym Podhalu przeżywał swój regres. Na przełomie lat 1942/43 praktycznie unicestwione zostały placówki AK w Zakopanem i Chochołowie. Przetwała ciekawy okres placówka w Poroninie, by ponownie zaktywizować swą działalność latem 1943 roku.

Nie sposób dziś dokładnie odmierzyć wkład zakopanieńczyków w ogólnie dzieło łączności. Przecież stałych szlaków było kilka i każdy z nich posiadał własną historię. Niemniej wkład ten musiał być znaczny. Zasluga to przede wszystkim kurierów, ale także licznych mieszkańców Podhala, którzy bez względu na represje udzielali kurierom wydanej pomocy. W 1941 r. zostali rozstrzelani w „Palacu” Maria Drzewicka i jej córka Stanisława, właścicielki willi „Telimena”, gdzie przez dłuższy czas mieścił się punkt kontaktowy Bazy Wojskowej. Szczęśliwie przez całą okupację przetrwał punkt kontaktowy Placówki budapeszteńskiej, prowadzony przez Józefa Walczaka Cukrową w jej domu za Stegiem. Właśnie to, że ludność Podhala ofiarnie pomagała kurierom, że istniało wiele punktów kontaktowych, często jednorazowych, gwarantowało skuteczność akcji.

W poprzednim numerze „Dunajca” przedstawiliśmy czynniki, które złożyły się na przejściowe, bardzo poważne osłabienie sprawności działania krakowskiej wojewódzkiej organizacji partyjnej. Jego bezpośrednim skutkiem stało się rozprężenie, utrudniające zorganizowane przeciwdziałanie niekorzystnym tendencjom.

Sytuacja była trudna. Osłabieniu lub całkowitemu przerwaniu uległy więzi między niektórymi organizacjami i instancjami partyjnymi jako konsekwencja złe rozumiane „samodzielności” niższych ogniw. Na plenum KW 15.01.1957 r. skonstatowano wręcz „(...) w niektórych organizacjach zanik stosowania zasad centralizmu demokratycznego”. Bardzo wyraźnie rozluźnienie dyscypliny organizacyjnej uwidoczniło się w formalnych jej przejawach. Prowadzone przez KW badania wykazały, że liczne POP przez rok od VIII Plenum nie odbywały zebrań. Podobny stan panował w całym kraju, toteż w czerwcu 1957 r. Sekretariat KC PZPR skierował list do wszystkich instancji partyjnych, w którym podkreślał znaczenie pracy organizacyjnej, potępiał istniejący bezwład i rozprężenie, postulował przywrócenie „stałych więzi organizacyjnych pomiędzy instancjami a organizacjami partyjnymi”, sprawności pracy wszystkich ogniw, systematycznej kontroli wykonywania uchwał, podniesienia znaczenia obowiązujących dyrektyw i poleceń partyjnych.

Spadek aktywności przeciwników władzy ludowej nie oznaczał bynajmniej całkowitej ich rezygnacji z dążenia do wyznaczonego celu. Siły antypartyjne istniały nadal, opierając się o resztki dawnych klas panujących, grupy społeczne wyznające burżuazyjne poglądy polityczne i inne elementy zachowawcze, wspierane przez wrogie ośrodki zagranicze. Ponowna ich aktywizacja była kwestią zaistnienia odpowiednich warunków. Warunki takie powstały w połowie lat pięćdziesiątych wskutek zbiegu dwóch najistotniejszych czynników. Pierwszym było wzrastające niezadowolenie społeczeństwa z niespełnienia zamierzeń społecznych oraz ogólnej politycznej, społecznej i gospodarczej sytuacji kraju. Drugim czynnikiem było rozpraczenie przez partię krytyki i samokrytyki, które dla sił wrogich stało się sposobnością i sygnałem do rozpoczęcia gwałtownej kampanii antypartyjnej i antysojalistycznej, przerażającej się w „nagonkę” na tysiące ofiarnych i aktywnych członków partii, etykietowanych jako „stalinowcy”. Należała się ona na wzrost aktywności większych elementów zachowawczych, przedstawicieli prywatnej inicjatywy oraz niechętnie ustosunkowanej części inteligencji, zwłaszcza prowincjonalnej, a także wzrost możliwości oddziaływania niechętnie ustosunkowanej części kleru. Ta ofensywa sił wstecznych nie mogła być początkowo skutecznie powstrzymana przez partię przeżywającą okres słabości i nie przygotowaną. Odparcie jej stało się możliwe dopiero po osiągnięciu w zasadzie w latach 1957—1958 konsolidacji organizacyjnej i ideowej.

W Krakowskim objawy aktywizacji tych sił stały się widoczne już w 1955 r. Już wtedy organizacje powiatowe (zwłaszcza wadowicka, olkuszka, nowotarska i miejska krakowska) nie mogły zorganizować odpowiedniej kontrkacji. Gwałtowne nasilenie kampanii elementów wrogich, trwającej w dużym natężeniu mniej więcej do końca 1957 r., przypało na jesień 1956 r. Niektóre z powstających wówczas żywiłowo „Komitetów Rewolucyjnych” opanowywane były przez siły antysojalistyczne, posługujące się nawet marksistowską frazeologią. Wykorzystując swobodę demokratyczne i trudne położenie wojewódzkiej organizacji partyjnej, jawnie dążono do wyrugowania jej wpływów we wszystkich środowiskach na rzecz prawicy społecznej. Jakkolwiek w miarę normalizacji i umacniania sytuacji wewnętrznej w samej partii opanowywano też te niekorzystne zjawiska, to niebezpieczeństwo ze strony sił ujawniających swe oblicze w latach 1955—1957 długo jeszcze znajdowało się w centrum uwagi kierownictwa wojewódzkiego.

W tej sytuacji kierownictwo postanowiło przedsięwzięcie zdecydowane kroki w postaci weryfikacji szeregów partyjnych, mimo że jeszcze w liście Se-

Wacław Raczkowski

PORÓWNAJMY: 1956 i 1980 (2)

kretariatu KC z czerwca 1957 r. zajmowano inne stanowisko. Uchwała „O weryfikacji członków partii” została podjęta przez X Plenum KC PZPR w październiku 1957 r. Stwierdzając brak radykalnej poprawy ogólnego stanu partii, jednego z jego źródeł w uchwałę doszukiwano się w dokonanej wcześniej „nadmiernej rozbudowie” i „wykrzywieniu składu społecznego”. Dostrzegano i krytykowano istniejące niedomaganie w funkcjonowaniu systemu szkolenia partyjnego, podejmując również, choć nie zawsze konsekwentnie i skutecznie, kroki zaradcze. Nad szkoleniem w latach 1955—1956, jak w ogóle nad propagandą zaczęły już także negatywnie ciążyć pojawiające się zbyt daleko idące zmiany w ocenach minionego okresu — słuszenie przeciwstawiając się „lakiernictwu”, deformującemu obraz rzeczywistości, zaczynało z kolei obraz ten przedstawiać jednostronnie i w niekorzystnym świetle, negując wielki dorobek osiągnięty przez społeczeństwo pod przewodnictwem partii w Polsce Ludowej.

Drążące system szkolenia partyjnego zjawiska ujemne — dogmatyzm, rutyna, szabonowość, sztywność programów — powodowały narastanie wśród aktywu i członków partii krytyki pod jego adresem. Wychodząc naprzeciw tym coraz powszechniejszym odczuciom, KC proklamował w sierpniu 1956 r. nowe założenia tego systemu, umożliwiając jego udrożnienie. Dawały one możliwość różnicowania programów szkolenia i przystosowywania ich do potrzeb organizacji partyjnych, które też w porozumieniu z nadzleżnymi instancjami zyskiwały w zależności od woli członków prawo decyzji w ustalaniu tematyki szkolenia. Założenia te jednak wobec nadchodzących wydarzeń jesieni 1956 r. i kryzysu wewnętrznego partii nie zostały zrealizowane i cały rok 1956/57 został dla partyjnego kształcenia ideologicznego w formach zorganizowanych stracony. Kryzys związany z ujawnieniem zaistniałych w latach poprzednich wypaczeń, atakiem sił antysojalistycznych i rewizjonistycznych szczególnie silnie dotknął aktyw frontu ideologicznego krakowskiej wojewódzkiej organizacji partyjnej. Część tych działaczy przyjęła założenie obojętności politycznej, część angażowała się nie w pełni, unikając podejmowania zagadnień niepolitycznych, a część tylko gotowa była podjąć na nowo działania zlecane przez partię.

Актыwną rolę w dokonujących się w regionie przemianach odegrała również „Gazeta Krakowska”. Po II Zjeździe zespół redakcyjny podjął poważne wysiłki zmierzające do rozszerzenia problematyki i zwalczania szabonowych form w publicystyce, zbliżenia z czytelnikami oraz uatrakcyjnienia formy. Wysiłki te, nasilone zwłaszcza po III Plenum KC, rozbiły się w dużym stopniu o nieprzełamane trudności z okresu poprzedniego — słabość ideologiczną i zawodową części dziennikarzy, niedostateczną działalność organizacji partyjnej i kierownictwa pisma, niedostateczne powiązania z KW. Mimo to osiągnięto liczące się rezultaty w postaci zwiększonego popytu na „Gazetę”, szczególnie wśród bezpartyjnych, co miało też swoje źródło w narastającym wśród społeczeństwa zainteresowaniu problemami bieżącej polityki partii. Nie oznaczało to, że redakcja nie popełniała błędów w wychodzeniu z zasadami polityki partii do czytelników i w pełni wykorzystwała możliwości stworzone wzmocnieniem ich zainteresowań.

Rok 1956, a w nim zwłaszcza okres po VIII Plenum KC, przyniósł daleko idące zmiany w szeregach aktywu i aparatu partii, którym dokonywane były wcześniejsze kroki mające na celu wywie-

naprzeciw naciskom szeregów członkowskich oraz dylokacji funkcji spełnianych przez tę grupę w partii, wobec swego ograniczonego zakresu i niekonsekwencji — nie mogły zapobiec. Oprócz cech pozytywnych — umożliwienia dokonania przez ludzi obejmujących w partii na wszystkich szczeblach inicjatywę głębokich zmian w stylu i metodach pracy partyjnej oraz odbudowy zaufania do partii wśród społeczeństwa — zjawisko to niosło ze sobą z jednej strony niebezpieczeństwo wysunięcia się na czoło organizacji partyjnej elementów przypadkowych, karierowiczów i demagogów wychodzących z pozycji partii obiektywnie wrogich, a z drugiej rozbięcia dotychczas utworzonego trzonu aktywu, który niezależnie od popamiętanych błędów stał szczerze na pozycjach socjalistycznych i powinien być z wykorzystaniem dla realizacji polityki partii wykorzystany. Oba tych niebezpieczeństw nie udało się w Krakowskim całkowicie uniknąć i choć ich skutki zostały w późniejszym okresie naprawione, przejściowo przyczyniły się w znacznym stopniu do pogłębienia charakterystyzującego organizację krakowską — głównie w 1957 r. — rozprężenia.

Po odbyciu w dniach 25—27 października 1956 r. plenum KW, które wyłoniło nowe kierownictwo organizacji wojewódzkiej z Bolesławem Drobnem na czele, rozpoczęły się planarne posiedzenia komitetów powiatowych, które do końca października dokonały poważnych zmian w kierownictwach instancji, nie zawsze zresztą wpływających pozytywnie na bieg wydarzeń. Zmian dokonywano bardzo spontanicznie, co świadczyło o ich istotnej potrzebie oraz doświadczeniu o głosach nowych sił dojrzewiających wśród aktywu, lecz także przyczyniło się do podejmowania nie zawsze przemyślanych decyzji personalnych. Ich korekt dokonano w kilku przypadkach jeszcze przed końcem 1956 r. — między innymi w Nowym Targu, Brzesku, Żywcu i Olkuszu na powiatowych konferencjach sprawozdawczo-wyborczych nie wybrano ponownie do władz osób, które we władzach tych znalazły się na fali wydarzeń października 1956 r. Jednocześnie pod presją członków partii i społeczeństwa, pragnących konsekwentnych przemian w życiu politycznym i społecznym, którym mogli próbować przeskadać ludzie dysponujący odpowiednimi prerogatywami i przemian tych nie pragnący, dokonywano zmian na czołowych stanowiskach nie tylko w partii, ale i w aparacie państwowym i gospodarczym regionu. Zmuszeni zostali do opuszczenia ich ludzie skompromitowani i otoczeni niechęcią społeczeństwa ze względu na niewłaściwe postępowanie, niski poziom polityczny i ogólny. Jednak wykorzystując zdrową aktywność mas, siły wrogie partii dążyły przy tym do osłabienia kierowniczej roli partii poprzez dyskryminację i usuwanie ze stanowisk partyjnych i administracyjnych bez dostatecznych powodów dobrych członków i działaczy partii. Po wstępnym opanowaniu sytuacji, już w kwietniu 1957 r., kierownictwo KW, na którego czele od lutego stał Lucjan Motyka, sformułowało zadanie uspokojenia podsygnanego sztucnie przez elementy warcholskie wzburzenia i nagonki na tzw. „stalinowców” oraz zrewidowania niektórych pochopnych decyzji personalnych. W okresie tym do czynnej działalności partyjnej wrócił w wyniku działania komisji rehabilitacyjnych działacze i członkowie wcześniej niesłusznie usunięci z partii przed organizacją wojewódzką stawali zaś jeszcze zadanie przyciągnięcia tych licznych, wypróbowanych i uczciwych działaczy, którzy bądź w okresie przełomu 1956 i 1957 r. obrali niewłaściwy kierunek

działania, bądź nawet wbrew swej woli zostali przesunięci jako oznaczeni etykietką „stalinowców” do opozycji wobec polityki partii po VIII Plenum. Korespondowało to z wytyczonym przez kierownictwo partii w połowie 1957 r. zadaniem rozszerzenia aktywu partyjnego jako głównego oparcia każdej instancji partyjnej. Od liczebności i praktycznej działalności aktywu zależała bowiem skuteczność przeprowadzanej przez partię zmiany stylu i metod pracy. Jednocześnie, wobec pojawienia się zjawiska zaprzestania w ogóle przez komitety wojewódzkie i powiatowe oddziaływania na rozmięszczenie działaczy partyjnych na kluczowych stanowiskach, w czerwcu 1957 r. KC wydał wytyczne „W sprawie pracy z kadrami objętymi nomenklaturą KW i KP”, ustalające nowe zasady nomenklatury w zmniejszonym zakresie.

Cele stawiane przez kierownictwo centralne i kierownictwo KW w dziedzinie pracy z aktywem zostały przez organizację wojewódzką w zasadzie osiągnięte. Czynnikiem sprzyjającym stała, się tu dodatkowo weryfikacja wykorzystana przez komitety partyjne do wyszukiwania i wciągania w czynną działalność nowych aktywistów. Jednocześnie na dużą skalę wracali do swej działalności dawni, doświadczeni aktywiści, chociaż proces ten posuwał się powoli z uwagi na dający się jeszcze przez 1957 r. odczuwać pewien brak przekonania aktywu o skuteczności podejmowanych przez partię działań, co też powodowało niewystarczającą wobec piętnujących się problemów ofensywność części działaczy. Pozytywnie natomiast na przebieg rebudowania i rozbudowy aktywu wpływała konsekwentna realizacja przez kierownictwo wojewódzkie i niższe instancje założeń zwiększania roli aktywu w ich funkcjonowaniu.

Zanępowanie kierownictwa wojewódzkiego budziło natomiast następujące równoległe do spadku udziału robotników w szeregach organizacji wojewódzkiej zjawisko zmniejszania się po VIII Plenum KC roli odgrywanej w niej przez aktyw robotniczy. Zjawisko to występowało również w skali szerszej, stąd słusznie na IX Plenum KC partia mocno zaakcentowała problem decydującej siły aktywu robotniczego, zwłaszcza w wielkich zakładach pracy podkreślając, iż nie można się godzić ze stanem tej grupy aktywu na uboczu życia partyjnego i zmniejszeniem jej udziału we władzach partyjnych i różnego rodzaju gremiach. Zalecono poszerzenia aktywu robotniczego jako powiązania partii z jej główną bazą — klasą robotniczą, a na instancje partyjne nałożono obowiązek zacieśnienia więzi z aktywem robotniczym i szeroka z nim konsultacja podstawowych zagadnień polityki partii. Mimo to realizacja wytyczonych KC i KW w tej dziedzinie na niższych szczeblach struktury organizacyjnej partii przebiegała zbyt wolno.

Postępując szybko w zmieniających się międzynarodowych i krajowych warunkach procesy przemian w partii skłaniały kierownictwo do dalszych prób ewoluowania określenia miejsca i funkcji aparatu w działalności partii. Prawdopodobnie kierunki zmian tego ustytuowania zawierała uchwała VII Plenum KC „O sytuacji politycznej i gospodarczej kraju i zadaniach partii”, określająca przewyższenie wypaczeń w funkcjonowaniu aparatu partyjnego jako warunek przebudowy pracy partyjnej. KC polecił w niej Sekretariatowi dokonanie analizy struktury aparatu w celu jej uproszczenia. Głównym zadaniem aparatu miała stać się pomoc dla niższych ogniw partii, kontrola wykonywania decyzji partii oraz przygotowywanie materiałów do ocen i uchwał partyjnych, a także obserwacja wszystkich dziedzin życia partyjnego i społecznego jako podstawa do ocen i wniosków.

Rozpoczęło się jednocześnie redukcowanie liczebności pracowników aparatu — w Krakowskim do połowy 1956 r. zmniejszono liczbę etatów o 15 procent. Zapoczątkowane zmiany w swej decydującej fazie miały być jednak dokonywane w nowym układzie personalnym kierownictw instancji partyjnych, sformułowanym pod spontanicznym naciskiem członków i społeczeństwa.

Patriotyzm lokalny

Pisze się ostatnio w gazetach oficjalnie, że sądeczanie, a szczególnie górale nie lubią „ptoków”, że chcą mieć własne nie przyniesione w tece, ale wyłonione z „krzoków”, że patriotyzm lokalny miał i może mieć jeszcze większe pozytywne znaczenie. Zaś na całym świecie wielu ludzi z nieukrywanym sentymentem poszukuje „korzeni”.

Ten pozytywny patriotyzm lokalny przejawia się m. in. najpierw w umiłowaniu ziemi rodzinnej (krajobrazu), następnie w regionalnym budownictwie indywidualnym, w dbałości o miejsca wiecznego spoczynku ojców i kultu religijnego, w kultywowaniu tradycji regionalnych (w języku, pieśni, strojach, obrzędach itp.), w podejmowaniu czynów społecznych na rzecz regionu, w obronie naturalnego środowiska człowieka, w samorodnej i spontanicznej twórczości ludowej itp.

Patriotyzm lokalny, choć tu i ówdzie kultywowany (m. in. za to, że jest skuteczną blokadą dla myślenia w kategoriach ogólnopanstwowych), daje głęboką i gruntowną emocjonalną podbudowę pod trwałe postawy patriotyzmu ogólnonarodowego. Bowiem u konkretnej jednostki nie ma patriotyzmu na ogół: ale jest patriotyzm jako postawa wobec czegoś konkretnego (krajobrazu, języka, tradycji, domu rodzinnego, godła, hymnu narodowego itp.).

Jeżeli na wielu zebraniach partyjnych zwłki członkowie mówią o ludziach przyniesionych w tece, a nie mają o to żal do centralnych władz partyjnych, to dlatego, że ci przybyśnie nie sprawdził się w obcowaniu z nimi środowisku. Nie znając danego terenu nie potrafili zagrac na najczulszej strunie — na regionalnych uczuciach patriotycznych. Nie potrafili przelo podciągnąć do działań, które czynią region ładniejszym, godniejszym w codziennym życiu, barwniejszym w różnorodnym pojęciu oświatowo-kulturalnym.

Zbliżamy się szybko do najważniejszego wydarzenia politycznego w roku 1981 — do IX Zjazdu PZPR. W licznych dyskusjach i tezach przedzjazdowych zabrakło jednak myśli i propozycji dotyczących aktywizacji szerokiego środowisk społecznych poprzez emocjonalne przywiązanie ludzi do regionu, co jest szczególnie ważne w naszym sądeckim województwie. W tym województwie przywiązanie do ziemi jest tak duże, że akt własności ziemi nadany jeszcze przez króla przechowywany jest w rodzinnym archiwum z pokolenia na pokolenie i nieufnie, niechętnie udostępniany nawet dla badań naukowych.

W tym województwie, gdzie prawie każda rodzina ma kogoś bliskiego na obczyźnie, bo „i góry porzuć trzeba, dla chleba, panie, dla chleba”. Ze wspomnień i pamiętników wiadomo, że to porzucenie gór kosztowało udręki duchowej, ile też wylanym w nostalgia.

Sięganie do „korzeni”, rozwijanie i pielęgnowanie patriotyzmu lokalnego ma istotne znaczenie w odnowie moralnej, o której tak dużo pisze i mówi się ostatnio. Socjologowie i moraliseci podkreślają, że zerwanie więzi lokalnej, anonimowość jednostki w dużym środowisku, samotność w tłumie — mogą prowadzić do postaw amoralnych.

Zdrowy patriotyzm lokalny rozumiany jako nośnik wielu działań społecznych jest faktem obiektywnym. Problem jednak w tym, aby był on dostrzegany przez działaczy zarówno szczebla centralnego, jak regionalnego, co winno znaleźć wyraz w ich planach i programach działania. Rozumnie kierować ludźmi to m. in. znaleźć klucz do ich serc, a regionalizm w tych sferach ma zawsze miejsce szczególne.

MARIAN JANIGA
Ropa

„Handlu Handluj”

Zgadzam się całkowicie (nie tylko ja) z oceną supersamu „Lach” dokonaną przez redaktora Garbicia i podzielałam obawy, co do wytrzymałości ludzi z obu stron lady.

Pozwól sobie dorzucić parę uwag. Otóż jestem pełna uznania dla personelu pawilonu samoobsługowego przy ulicy Długosza (szkolącego również uczennice — mam nadzieję, że z powodzeniem). Tam nie czekają odgrzybnionej decyzji i w sytuacjach, gdy jest idok przy kasie, ekspedientki pobierają należność wprost od klientów (oczywiście najchętniej odłożoną, ale wien z własnego doświadczenia, że to się udaje), jeżeli w koszyku jest np. tylko pieczywo czy też inny towar — o ile tylko łatwo obliczyć kwotę bez pomocy kasy. Można tam również wziąć np. masonkę, czy chleb bez potrzeby wyekwitowania na koszyk, gdy do kasy jest tasemkowa kolejka, zapłacić ekspedientce i wyjść ze sklepu, nie zwiększając łobu i wynikłego z niego zderstowania.

Metoda te stosowano i wówczas, gdy polki sklepowe były pełne towaru. Dział więc mocno stanowisko pani kierowniczej „Lacha”, kurczowo trzymającej się nielegalnych przepisów, nie pozwalającej sobie na konieczną przeciecz dla handlowca gęstość i szybkość decydowania o srawach tak oczywistych, jak organizacja handlu. Cóż, widąc w supersamie klient to zło konieczne. A szkoda.

Druga sprawa, to metoda wycinania kartek na mięso, dawanie kwitka z wypisaną ilością i kierwanie klienta do następnej kolejki po towar. Mowa o sklepie mięsnym przy Al. Wolności 10. Sklep duży, więc niechże klient postoi dwa razy — miejsca dość. Pół biedy, gdy kolejka jest krótka. Najczęściej bywa ona długa i w chwili otrzymania papierka klient weale nie jest pewien, czy jeszcze starczy dla

niego wybranego gatunku, a uroczą panienka z nożyczkami też nie wie. Szewska pasja ogarnia mnie na tę bezmyślność. Czy nie można postępować tak, jak w pozostałych sklepach: że ekspedientka wycina kupony i z miejsca waży towar? A marnotrawstwo papieru zużywanego na owe kwitki?

Jeżeli to tylko możliwe, omijam tego rodzaju sklepy, ale czasem jestem zmuszona skorzystać z ich usług z braku wyboru.

Szkoda tylko, że w tak trudnych czasach są ludzie z uporem — godnym lepszej sprawy — obrzydzący życie sobie i bliźnim.

J.D.
Nowy Sącz
(nazwisko i adres znane redakcji)

Nie lubią poniedziałku

Dla naszych matek i żon już nie tylko piątek, przed wolną sobotą, jest dniem udręki: chleba i mleka wcześniej zaczyna brakować, o mięsie i wędlinach nie ma już co mówić. Jarzyny... Z nimi też urwamie głowy — w sobotę nie wszystkie „warzywniaki” są otwarte, w poniedziałek, kiedy wychodzimy z pracy — już zamknięte, podobnie jak wiele innych sklepów spożywczych.

Właśnie, co z tym poniedziałkiem? Dlaczego prawie wszystkie sklepy naraz, w poniedziałki odbierają sobie godziny przepracowane w wolną sobotę? Owszem, rozumieć, ekspedientkom też się należy. Ale chyba niekoniecznie wszędzie w tych samych godzinach. Czy na przykład jedne sklepy nie mogłyby pracować do południa, a drugie do zmierzchu? Tak, żeby po wyjściu z biura czy fabryki można było cokolwiek kupić, nie goniąc wzdłuż i wszerz miasta, luźno po chleb, tam po salate, a jeszcze gdzieś indziej po cukier.

Jeżeli w sobotę pracują wszystkie większe punkty sprzedaży, to w poniedziałek zamyka się je o godzinie czterastej. A jest przecież jeszcze wtorek, środa. Niechże na przykład na położonych osiedlach Milenium-Przydworcowe będzie otwarty wieczorem w poniedziałek choćby jeden sklep.

Tyle ostatnio mówimy o nieubrudnieniu sobie wzajemnie i tak niełatwego życia. Co z tego, że się mówi? Nowosądecki handel nie bardzo, widząc, że głowę stygnie.

JERZY LEŚNIAK

Sprzedż mięsa na cenzurowanym

Choć wiadomo, że w całym kraju źle jest z dostawami mięsa i jego przetworów do sklepów, to sytuacja na tym odcinku w Krynicy jest wprost alarmu-

jąca. Rozdzielniki oparte są w zasadzie na stałej ilości mieszańców, tymczasem w Krynicy przy wydawaniu kartek nikt nie wpisuje na nie miejsca zamieszkania. Ale nie w tym największe zło: otóż w Krynicy przy nabywaniu mięsa i jego przetworów nie przestrzegają się zasad sprzedaży tylko ludności miejscowej, bądź tym osobom, które kartki przerejestrowały — po prostu nikt nie patrzy na pieczątki na odwrócone kartki. Efekt jest taki, że często nabywcami są mieszkańcy Muszyny, Tylicza, Grybowa. Również wczasowicze robią zakupy w Krynicy, nie przerejestrowując kartek (co zwiększyłoby nasze przydziały). Toteż wielu kryniczan nie realizowało jeszcze swoich przydziałów i nie widzi szansy ich realizacji.

Z przykrością trzeba stwierdzić, że na takiej niewłaściwej organizacji sprzedaży najbardziej cierpią dzieci, emeryci, renciści i w ogóle osoby w podeszłym wieku. Miejscowe władze WSS „Społem” stać chyba na to, by zaprowadzić porządek w tym zakresie?

STANISŁAW KOZAK
Krynica

Reflektorem po Limanowej

Chciałbym podzielić się pewnymi refleksjami z ostatniego pobytu w Limanowej — „Mistrza Gospodarności”. Za prawdziwą przysmawką obserwacji na każdym kroku obłędność i czystość i estetykę miasta, szczególnie zaś limanowskiego rynku. Pozdrość też można wygłąd dworca PKS i — co ogromnie ważne dla mieszańców — osiedla przy ul. Zygmunta Augusta. Mieszkańcy naprawdę czują się tam gospodarzami terenu.

W sklepach, jak w całym kraju, odczuwa się braki towarowe. Uderza jednak pewna sprawa, niezbyt słusznie rozważana: otóż sprzedaż wina jest zbyt skomasowana w jednym rejonie; można je kupić w domu towarowym w sklepie branży cukierniczej w rynku, kilka metrów dalej przy ul. J. Marka w sklepie owocowo-warzywnym. Interes kwitnie, zwłaszcza że są to głównie wina zwane popularnie „palkiem pisane”.

Jeszcze jedna uwaga: otóż w roku ubiegłym przystąpiono do remontu nawierzchni ul. Biedronia — w tym roku zaś nie się tutaj nie dzieje. A przecież z tego rejonu rolnicy dostarczają wiele produktów rolnych i nie mało się napociła na trudności związane z komunikacją, szczególnie w porze deszczowej. Jednak mimo tych niedociągnięć — Limanowa nie nie straciła na swej atrakcyjności: nadal słusznie nosi miano „Mistrza Gospodarności”.

STANISŁAW KOZAK
Krynica

W dniu 3 czerwca społeczeństwo Nowego Sącza pożegnało na miejscowym cmentarzu prezesa Zarządu Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych mgra STANISŁAWA JANIKĄ. Chciałbym Czytelnikom przybliżyć sylwetkę tego człowieka, związanego mocno z naszym regionem.

Urodził się 12 kwietnia 1915 roku w Krośnie. Studia prawnicze ukończył na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie w 1937 r. Po odbyciu służby wojskowej w Szkole Podchorążych Rezerwy przy 12 Dywizji Piechoty w Tarnopolu — podjął pracę w charakterze aplikanta Sądu Okręgowego w Nowym Sączu. Tak związał się z naszym miastem.

W 1939 r. brał udział w wojnie obronnej, a po kapitulacji wrócił do swej pracy w nowosądeckim Sądzie. Już w listopadzie 1939 r. został a przydzielony jako członek organizacji tajnej konspiracyjnej powstałej przy tym Sądzie, a kierowanej przez jego wiceprezesa, Stefana Borowieckiego. Zadaniem organizacji było m. in. organizowanie przerzutów do Budapesztu. Punkt przerzutowy został utworzony w Żegiestowie na tak

zwanej Lopicie, w miejscu zamieszkania Janika.

W maju 1942 r., na skutek denuncjacji, Stanisław Janik został aresztowany przez gestapo, a po sześciotygodniowych przesłuchaniach w więzieniu tarnowskim — wysłany do obozu w Oświęcimiu. W 1944 r. przetransportowano go stamtąd do obozu w Karshagen na wyspie Uznam.

1 maja 1945 r., gdy obóz wyzwoliły wojska radzieckie, chorego Stanisława Janik przewieziono do Szwerina, a stamtąd do Szwecji na leczenie. Do kraju powrócił w grudniu 1945 r.

W 1946 roku, mianowany kierownikiem Państwowej Huty Szkła w Jaście, przyczynił się do jej uruchomienia, następnie uruchamiając —

jako dyrektor — odlewnię żeliwa i metali kolorowych w Skolyszynie. Później przeniósł się z rodziną do Żegiestowa i został dyrektorem tamtejszego uzdrowiska. Od 1950 do 1956 roku kierował zakładem przez siebie w Muszynie wielobranżową spółdzielnią „Poprad”.

Wreszcie wraca do Nowego Sącza. Jest Prezesa Zarządu Transporto-

Podkarpackiego, członkiem Sztabu ORMO, przewodniczącym kolegium karno-administracyjnego, sekretarzem Krajowej Rady Związku Spółdzielni w Warszawie.

Przez dziesięć lat prezesaol Kolu ZBoWiD w Nowym Sączu, a od 1977 r. — był Prezesem Zarządu Wojewódzkiego ZIWiD.

Za pracę społeczną i zawodową Stanisława Janik odznaczono wieloma odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i resortowymi: m. in. Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Za Zasługi dla Obronności Kraju, Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Śmierć Stanisława Janik odczuwamy jako wielką stratę, bo ubył z naszego grona zasłużony działacz i serdeczny kolega, oddany bez reszty pracy dla innych do ostatnich dni swego życia.

ZENON TREIT
Przewod. Komisji Historycznej ZIWiD
w Nowym Sączu

STRATA

OSTATNI BACA NA GŁODÓWCE

ków. Koneserzy wiedzą: jest słodka i kwaśna, młoda i starsza — a każda inna na smak, inne właściwości. Wspomnieli! Piętny więc z bacą żółty. Ale już nie tę tatrzańską, pochodzącą z ziół wyskubanych przez owce w Tatrach, ale tę z Głodówki, leżącej niejak o wrót Tatr strzeżonych okazałą białą wjazdową, poza którą wyjas owiec jest niedozwolony.

Samotny szalas na Głodówce

Stoi jeszcze na Głodówce samotny szalas, a u jego wrót przywiązany u pnia bacowski pies, z tych co to nawet wilka czy niedźwiedzia się nie ulknia. 120 owiec pasie się na okolicznych polanach, by trzy razy dziennie oddać mleko. Palce bacy doją zgręźnie, od lat do tego zajęcia nawykły. Praca to nietatwa, wymagająca niemałej siły, zanim w drewniane naczynie — gielety — spadnie ostatnia kropka owczego mleka. Kilkanaście litrów — to cały udój od wszystkich owiec, bo poniekąd w ciągu całego dnia nie da w sumie nawet kwatki mleka.

• Gdzie te czasy — wspomina Jasiak Murzański — gdy dobra owca dała tyle, ile dziś daje 5-7 jarek.

• Nie wszystko jednak idzie na lewo — podkreśla bacą. Owca bowiem ostatnio zdrożała. Dobra matka kosztuje dziś sporo tysięcy, gdy jeszcze niewiele lat temu zaledwie kilkadziesiąt złotych. Poszło w cenę owce nowo, mięso, skóry i góralskie osepki, tyle tylko — że coraz trudniej je dostać. Dziś chcąc dostać u bacy kawałek sera, trzeba zaimwować go na kilka lub kilkanaście dni wcześniej. Żeby zaś podelektować podniebienie żółtyca, musi się czynić zakatibić łaskę bacy. Nie jest to bowiem już napój, który dawałoby się każdemu reptawo; zbyt dobry, zbyt drogi.

Baca słyszał o rozwoju owczarstwa; mówili o tym turyści i panowie, przybywający tłumnie do bacówki. On sam gazet nie czyta, radia nie słucha zbyt często, bo czasu brakuje. Do owiec przywiązany jest jak chłop do zagona czy Cygan do swego mieszkania na karkach. Wie jednak, że na dłużej taka jak jego pasterska, samotna gospodarzka owcami nie da się utrzymać. Inny by już dawno tego zaniechał. On jednak trwa i czeka — na lepsze czasy także dla pasterstwa w Tatrach, które od lat nie może doczekać się sensownego uregulowania.

Marzą się jeszcze Jaśkowi Murzańskiemu wypasy — jak dawniej, od wieków — na Rusinowej Polanie, gdzie trawy w bród na tym tatrzańskim, górskim pastwisku.

Za baranem — na Cubrynę

Tu, gdzie dziś jest ścisły rezerwat — niemal świętość dla przyrodnika — jeszcze kilkadziesiąt lat temu pasaly się owce, a poniżej były krówskie szalasy, skąd dolatywał dźwięk wolańskich dzwonków.

Rozległe pastwiska południowych stoków Szpiglasowej, eksponowane trawniczki podchodzące pod Cubrynę, wrota Chałubińskiego — to była ostatnia gazdówka głodówczanckiego bacy. Pasało się tam ponad 200 owiec dojnych, tzw. dojek, i kilkadziesiąt jagniąt, w asyście nielicznych, ale bardzo rogatych — baranów.

• Kaj się chasz, ty baramie! — wykrzyknął zapewne bacą, kiedy raz ujrzał, jak jeden męski okaz z jego stada w poszukiwaniu trawy i górskich ziół wspinał się coraz wyżej i wyżej, najpierw uplazem, a następnie zwiększając się stroną trawistą półką, skąd powrót stał się niemożliwy. Ale baran był widać niegłupi, skoro czekał na pomoc cały dzień i całą noc i dopiero następnego dnia znany zakopaniński tatelnik, profesor Vogel, ścigał go na linie spod Cubryny na usypisko piargów.

Żółtyca — napój dla koneserów

O żółtyca można nieskończenie. Hez psikusów może sprawić wypity na słaby żółdek skopek studkiej żółtyca, zagryzionej skibką kwaśnego bundzu! Srodek to piorunujący, działający skutecznie od wszystkich czekoladek na przeczyszczenie, stosowany wówczas, gdy juhasom czy bacy przyjdzie ochota komuś dokuczyć, z kogoś się posmiać. Za okupacji taka zabawa z niemieckimi patrolami o mało nie skończyła się natchmiastową epzekcją.

Ale tak naprawdę jest żółtyca napojem anankomilnym i ma wielu zwolenników.

skłm bacy, który choć to kierdel miał bogatszy jak inni, o każdą owcę swoją dbał, a kiedy mu na polanie pod Wołoszonym niedźwiedź jedną ucałił na oczach niemalże, bacą nie mając czego innego pod ręką, sknął góralskim klóbkciem niedźwiedzia bez owcy, a ten przestraszony bacowskim kapeluszem puścił owcę i pomaluczką, bo to niedźwiedziowi uciekać niehonowało, odszedł.

Przeprawa z potokiem i niedźwiedziem

Było tych spotkań z niedźwiedziem więcej. Następne miał ojciec bacy Jaska — tym razem na Rusinowej Polanie. Płył tam i dziś potok, który w każdej chwili zdolny jest zmienić się w wartką rzekę, gdy tylko burza przysporzy mu wody. Przez takie wzburzone wody trzeba było przeprowadzić owce, a te — jak wiadomo — muszą mieć przykład. Dla przykładu więc bacą bierze pierwszą owcę na plecy, przenosi ją przez wodę i wraca, by dogłębnie przeprowadzić resztę stada.

Na brzegu pozostało jeszcze kilka owiec i bacą poganiał je kulikiem — ni to łaską, ni kijem pasterskim. I właśnie wtedy na ostatnią z owiec wyszedł z borowczysk rocnik — miś, który już nie chodzi z piastunem — swą matką, ale jeszcze jest zbyt mały, żeby w samodzielnym polowaniu mieć większe sukcesy...

Niedźwiedziśko było spore, ale zawziętość bacy — jeszcze większa. Węc kiedyś kudłacz zagnął łapą piękną owcę jarkę — bacą trzapał go przez łeb kijem tak skutecznie, że niedźwiedź swej ofiary popuścił i w obawie przed następnymi kijami wyskrobał się — choć już nie bez trudu — na smreka...

Tym samym razem młodego niedźwiedzia wypadło bacy odciągać za kudły od owiec, bo miś nie tyle miał ochotę na mięso, co na smaczne, owcze mleko.

Jasiak Murzański — bacą na Głodówce przysiadł na drewnianym, bacowskim stołku, rozprostował zdrętwiałe wieczornym dojeniem owiec palce i czekał, aż żółtyca się uwarzy. Miedziany kocioł zawisnął na jądwidze nad dymiącym ogniskiem. Nad pecurą osychał mały węzełek sera, a gielety i inne sprzety, których jeszcze przed chwilą używał przy kłaganiu sera, były wypucowane do czysta. Szalas wypełnił się drażniącym oczu i nos dymem ze smolnych szczap, podsycającymi ognisko. W ręce bacy poszła znów ferula: ni to kopyść, ni drewniane wiostko, podobne do tych, jakie spotyka się na Oceanii, tyle że zrobione z tatrzańskiego jawora. Mieszanie warzonej żółtycy przypominało nieco zawracanie wody w sławie — siem, ale też niemal o to chodziło: drobiny białka pozostającego po kłaganu sera przebić dokładnie, by utworzyły gęstą pianę.

Wkrótce poprzez żywiczny swąd ogniska dołazł i lamy smakowity zapach — gotującej się żółtycy...

Szparami w belkach szalasu, tam gdzie wiatr wydmuchał mszenie, zajązła przedwieczorne słońce. Poprzez uchylone drzwi zajązłał potężny garb Wołoszyna, Kosistej, a w regłowych granatach smreczynowego lasu przeblyskiwały Kopy Soltyś. Znajdująca się opodal szalasu asfaltową drogą przeleżały się nieprzerwanym sznurkiem kierdele samochodów, smrodząc spalninami jak na Marszałkowskiej w godzinach szczytu...

Kłobkiem w niedźwiedzia

Żółtyca się jeszcze wazyła, kiedy ostatni przedstawiciel tradycyjnego pasterstwa w Tatrach, bacą z dziada — pradziada otarzał z siebie resztki zmęczenia. Potoczyła się rozmowa. A było o czym mówić, bo gdyby tak to wszystko spisać — powstałaby niemała obyczajowa powieść, tym cenniejsza, że prawdziwa.

• Sygnalem, który ożywał wspomnienia, były pasterskie zbyrkadła; nieopatrznie poruszono — zadźwięczały jak na zielonej nasłonecznionej halli górskie cykacke — świerszcze...

Skorzystałem z chwili sposobnej i spytałem wprost, jak to rzeczywiście było z niedźwiedziem, o którym powiedział mi uprzednio wieczora przy innej, już nie pasterskiej, ale niemiętej urokliwej wazrze, stary beznogi góral z Brzegów, pełniący nocną stróżę przy zozonych na budowę cepserskiej bacówki materiałach budowlanych...

• Pytacie jako to było z tym niedźwiedziem i kłobkiem? A wy skąd o tym wiecie, bo ja to nikomu nie godoł... — zdziwił się bacą Murzański. I posłał powieść o styku, też tatrzań-

Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej

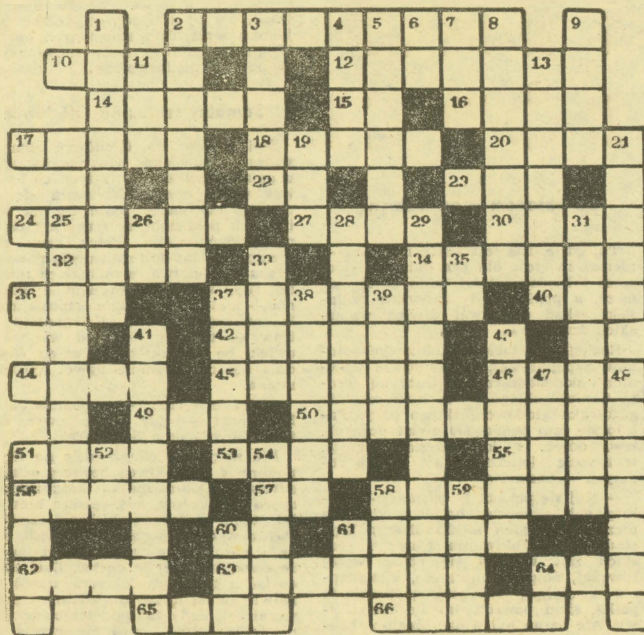
- Irena CIEPIELIK — dyrektorka szkoły podstawowej w Skrudzianach;
- Tadeusz CICHY — dyrektor Szkoły Zawodowej w Krynicy;
- Tadeusz DOMAGAŁA — komendant KM MO w Gorlicach;
- Janina DUDKA — przewodnicząca ZMG ZSMP w Limanowej;
- Helena DZIEWOLSKA — z-ca dyrektora Zespołu Szkół Zawodowych w Nowym Targu;
- Alojzy DZIUBEK — kierownik internatu LO w Szczawnicy-Króścianku;
- Józef GIZA — I sekretarz KG w Chelmcu;
- Jan GORSKI — z-ca prokuratora rejonowego w Limanowej;
- Stanisław KOZIEN — mistrz w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik” w Gorlicach;
- Tadeusz KUBOWICZ — wiceprezes GS w Dobrej;
- Jan KUŚ — nauczyciel w zbiorczej szkole gminnej w Jordanowie;
- Wiesław LACHOWICZ — pracownik Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Nowym Sączu;
- Franciszek LABUZ — I sekretarz KG w Niedźwiedziu;
- Władysław MOTYKA — rolnik z Uścia Gorlickiego;
- Jan NOWAK — I sekretarz KG w Kamienicy;
- Władysław OBRZUT — robotnik w Zakładzie Stolarski Budowlanej w Grybowie;

- Aleksander OLECH — kierownik komisariatu MO w Krynicy;
- Stanisław OLEKSIK — emeryt z Gorlic;
- Franciszek PRZYBYŁOWICZ — kierownik wydziału w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik”;
- Jan REPELEWICZ — pracownik POHZ w Tymbarcu;
- Mieczysław ROKITA — prezes spółdzielni „Watra” w Piwnicznej;
- Tadeusz TABASZ — z-ca naczelnika DRKP w Nowym Sączu;
- Bronisław TOPORKIEWICZ — dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Tymbarcu;
- Adam WILK — I sekretarz KG w Łabowej;
- Mieczysław WILCZKIEWICZ — mistrz w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik”;
- Władysław WÓJCİK — prezes Spółdzielni „Limanowianka”;
- Aleksander WROTONIAK — funkcjonariusz KW MO;
- Henryk ZWIJACZ — rencista z Zakopanego;
- Kazimierz ŻGLEŃ — nadleśniczy w Łosiu;
- Tadeusz ŻYGLOWICZ — komisarz w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu;

Wojewódzka Komisja Rewizyjna

- Jan BARZYK — dyrektor stadniny koni w Siarach;
- Zofia BIENIEK — I sekretarz KG w Lubniu;

- Władysław BOCZOŃ — z-ca dyrektora RPKMIM w Gorlicach;
- Tadeusz FŁACZEK — gniazowy dyrektor szkół w Nawojowej;
- Władysław FYDA — rolnik z Grodka n/Dunajcem;
- Tadeusz JANOTA — wiceprezes GS w Starym Sączu;
- Jan KARKOSZKA — I sekretarz KG w Czorsztynie;
- Władysław KAPIERZ — naczelnik gminy w Łososinie Dolnej;
- Aleksander KONIK — funkcjonariusz MO z Zakopanego;
- Marian KORZEN — mistrz w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik” w Gorlicach;
- Aleksander KUKLA — z-ca naczelnika miasta i gminy w Limanowej;
- Władysław LEŚNIAK — emerytowany nauczyciel z Rabki;
- Józef MALOBLOCKI — kierownik domu czasowo-leczniczego w Krynicy;
- Maciej OLSZEWSKI — technolog PRK 16 w Grybowie;
- Antoni POPIELA — kierownik kadr w OLS w Starym Sączu;
- Edward REROŃ — I sekretarz KMG w Jordanowie;
- Jan ROBOTYCKI — dyrektor miejsko-gminnych szkół w Krynicy;
- Tadeusz SZEWCZYK — dyrektor zakładu gospodarczego WZSR w Limanowej;
- Marian TOKARCZYK — kierownik działu GS w Kamienicy;
- Tadeusz WOLOWIEC — I sekretarz KMG w Muszynie;
- Roman ZABKOWICZ — szef produkcji Rafinerii Nafty w Gorlicach;



POZIOMO: 2) najmniejszy portret, 10) jeden z rodzajów dekolty, 12) francuski chemik, laureat Nobla za wydzielenie fluoru, 14) nasz w głębi górcy jak lawa, 15) prawy dopływ Irtyżu, 16) filmowy thriller szpitalny, 17) niewolnik Putyfara, 18) dzielnica FSO, 20) dziesięć tysięcy razy mniejszy od luksu, 22) zaczyna game, 23) członek klubu rockowego, 24) garbnik herbaciany, 27) sauté z poledwicy, 30) ten, który nie istnieje, 32) najszybciej nie obrotowa, 34) holdownicy seniora, 36) może być lodowa, może być kontynentalna, 37) nowela Iwaszkiewicza, 40) cyrk lodowcowy, 42) stepowy osioł azjatycki, 44) najaktywniejszy wulkan europejski, 45) zasniona szermierza, 46) do treningu, 49) wielka firma płytowa, 50) czwarta dziedzina produkcji materialnej, 51) uszkodzenie ciała, 53) impreza turystyczna, 55) mistrz rocka, autor „Diany”, 56) czterokołowiec bez resorów z nadwoziem drabinkowym, 57) ONZ po angielsku, 58) parlament krajowy w RPN, 60) płynnie przez Nowosybirsk, 61) wyspa w środku archipelagu Filipińskiego, 62) autor „Fałszyż”, 63) łączy piastę z wiecierem, 64) brat cebuli, 65) bierze na czerwienie, 66) impreza na Lysej Górze.

PIONOWO: 1) jej najwyższym punktem jest Kilimandżaro, 2) alkaloid makowy, 3) środkowa prowincja Arabii Saudyjskiej, 4) najwyższy autorytet Owidiusza, 5) oryginalna indiańska (i hiszpańska) nazwa owocu, który my za Włochami nazywamy złotym jabłkiem (choć zwykle o tym nie wemy), 6) Arturo ze sztuki Brechta, 7) niezdołność do dalszej walki w ringu, 8) rym ze współbrzmieniem samogłoski, 9) koto poselskie w polskim sejmie, 11) Norma—przywódczyni z filmu Martina Ritta, 13) gaz o wielkim znaczeniu przemysłowym, 19) bogini światu, 21) jeden z wyzłów, 25) wykażanie tkanin, 26) skała osadowa, 28) pracuje w porcie, 29) zabezpieczenie przed przeniesieniem chorób, 31) sprzączka, 33) stolica Jemenu, 35) największa organizacja Polski podziemnej, 37) piękny kamień szlachetny, 38) zastąpił żużel, 39) za główką mola, 41) kuzyn kuropatwy, 43) niewykorzystany przy produkcji materiał, 47) patrol sprawdzający posterunki, 48) rodzinna miejscowość Arystotelesa, 51) krótki komentarz, 52) najmocniejszy ten w rękawie, 54) największe jezioro lotewskie, 58) państwo nad Mekongiem, 59) lewy dopływ Dunaju, 60) moneta skandynawska, 61) ludolfina, 64) opuścili tytuł.

SZESCIOWYRAZOWE HASŁO POMOJNICZE (pierwsza litera oznacza numer wyrazu w krzyżówce, litera po kresce — kolejną literę w tym wyrazie)

zie): 32-1, 47-2, 9-1, 44-3, 1-2, 18-5, 7-2, 20-3, 48-5, 16-1, 1-4, 3-2, 40-3, 56-1, 13-5, 21-2, 49-2, 66-3, 43-6, 54-1, 61-1, 42-1, 7-3, 41-4, 56-4, 5-5, 35-2, 6-2, 60-3, 2-1, 42-4, 3-5, 48-7, 54-5, 33-1, 31-7, 24-4, 11-3, 56-5, 5-2, 27-1, 62-2, 46-3, 39-1, 64-1, 38-6, 63-4, 39-2.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 1 lipca.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 23

POZIOMO: 1) skrzypek, 6) słupek, 9) obóz, 10) Olimpia, 11) awał, 12) twist, 13) upór, 14) żwir, 15) wstawka, 17) efekt, 21) stoik, 22) cekin, 23) Rossi, 25) skorupa, 28) lusz, 30) próg, 31) dewon, 32) uga, 33) Lehar, 34) rufa, 35) urna, 36) nadażnik.

PIONOWO: 2) Kisielewski, 3) złoże, 4) psikus, 5) kopuła, 6) szarża, 7) Urania, 8) Witkiewicz, 16) Kastor, 18) trunek, 19) Tomaszewski, 20) okolicznik, 24) sufler, 25) szpara, 26) rąglan, 27) pochód, 29) zdroj.

Nagrody wylosowali panowie Piotr Jabłoński z Nowego Targu i Ludwik Pudło z Nowego Sącza. Panom Czarniekiemu i Pudle dziękujemy za zwrócenie uwagi; oczywiście, 16 winno być „Diokur” i kompromitująca nas pismo to tylko przeoczenie.



NAGRODY ZA KRZYŻÓWKĘ nr 22

Hoś pełnych rozwiązań tej krzyżówki była dla nas dużym zaskoczeniem; w takiej sytuacji postanowiliśmy przyznać jeszcze 2 nagrody dodatkowe — głośną książkę Schumachera „Małe jest piękne”, „Grzyby i las” wylosowali panowie Tadeusz Jakobiszyn z Nowego Targu i Adam Mazuga z Limanowej, tomik Schumachera — panie Ewa Piątkowska i Władysława Rzesikowska z Nowego Sącza, zaś nagrody pocieszenia — dla tych, których zrazu los ominął lub którym udało się rozwiązać jedynie hasło — przypodobył paniom Gabrieli Urbanowskiej z Wierchomli i Ewie Plazie z Krakowa. Gratulujemy.



KOMBINAT BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO w Krakowie, os. Teatralne 9
OGŁASZA WPISY
NA ROK SZKOLNY 1981/82

do I klasy Zasadniczej Szkoły Budowlanej, w zawodach:

- MALARZ-TAPECIARZ
- MURARZ

Warunki przyjęcia:

- ◇ ukończone 15 lat, a nie przekroczony 17 rok życia
- ◇ ukończone VIII klas szkoły podstawowej
- ◇ dobry stan zdrowia

Wymagane dokumenty przy przyjęciu:

- ◇ podanie
- ◇ życiorys
- ◇ świadectwo z klasy VII i VIII szkoły podstawowej
- ◇ karta informacyjna ze szkoły podstawowej
- ◇ odpis skrócony aktu urodzenia
- ◇ świadectwo zdrowia wydane przez lekarza szkolnego
- ◇ 4 fotografie

Nauka w Zasadniczej Szkole Zawodowej trwa 2 lata.

Uczniowie odbywają praktyczną naukę zawodu 3 razy w tygodniu na budowie oraz 3 razy w tygodniu naukę teoretyczną w szkole otrzymują wynagrodzenie:

- ◆ w I roku nauki — 520 zł + 350 zł dodatku
- ◆ w II roku nauki 2040 zł + 350 zł dodatku

W trakcie nauki uczniowie otrzymują bezpłatnie ubranie robocze, narzędzia pracy, codzienne posiłki regeneracyjne oraz ubranie wyjściowe.

Gwarantuje się zakwaterowanie uczniów w internacie.

Podania należy dostarczać osobiście lub przesyłać pocztą.

Szczegółowych informacji udziela: **Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego w Krakowie — 30-969 Kraków-Nowa Huła, os. Teatralne 9, Dział Kadr i Szkolenia, tel. 486-22 wewn. 115.**

ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

ZAKŁAD USŁUG SOCJALNO-BYTOWYCH KOMBINATU HIL

PRZYJMIE DO PRACY KOBIETY na stanowiska

- ◆ POMOCY KUCHENNYCH w stołówkach i barach na terenie Kombinat
- ◆ HOTELOWYCH oraz ROBOCZYCH PORZĄDKOWYCH w hotelach pracowniczych

Istnieje możliwość zakwaterowania w hotelu lub prywatnych kwadrach.

PONADTO ZATRUDNI MĘCZYŹN:

- BLACHARZY — DEKARZY
- MALARZY

Zgłoszenia przyjmuje i informację udziela biuro personalne Zakładu, czynne codziennie w godzinach 7.30—15.30.

PIĄTEK

PROGRAM I

- 9.00 Teleferie telewizji najmłodszych - spotkanie klubu przyrodniców;
- 9.30 Kino teleferii - „W pewnym małym osiedlu”;
- 16.25 NURT - porozmawiamy;
- 16.55 Program dnia;
- 17.00 Dziennik;
- 17.30 Reżen dobry w kręgu rodziny”;
- 18.00 Film animowany;
- 18.20 Lekarz radzi;
- 18.30 „Świadkowie”;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 Monitor rządowy;
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 Aktualności BTV;
- 20.15 Rolnicze rozmowy;
- 20.25 „Listy o gospodarce”;
- 21.15 XIX Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej - Opole 81;
- 22.15 Dziennik;
- 22.35 XIX Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej - Opole 81;
- 23.35 Filmowe studio młodych „Lek przestrzeżni” reż. - Krzysztof Nowak;

PROGRAM II

- 17.30 Program dnia;
- 17.35 Język rosyjski (29);
- 18.05 Język francuski (29);
- 18.30 Język angielski dla zaawansowanych;
- 19.00 Kronika (Kr.);
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 Program publicystyczny;
- 20.30 Concerto kompozytorski Krzysztofa Pendereckiego;
- 21.10 24 godziny;
- 21.40 „Aureola” - komedia francuska;



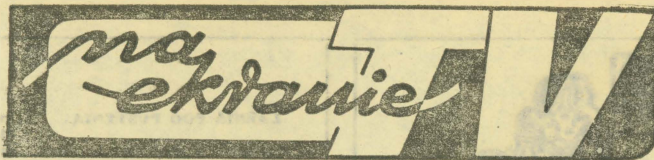
SOBOTA

PROGRAM I

- 9.00 Program dnia;
- 9.05 Kino teleferii „Dzieci spod 47a”;
- 9.30 „Magazyn lotniczy”;
- 10.10 „Człowiek, ziemia, kosmos” - w rocznicę lotu Mirosława Hermaszewskiego;
- 10.40 STUDIO 2;
- 10.45 „Magazyn pana Manna”;
- 11.30 „Co słyszać w Polsce” - ośrodki telewizyjne dla studentów;
- 12.30 W starym kinie - „Moi rodzice się rozwodzą” - film fabularny produkcji polskiej reż. - Mieczysław Krawiec;
- 14.20 „Co to jest?” - teleturcja dla dzieci;
- 14.40 Kalendarz Kino-Cho - „Przekłeta kosa stonowiąca” - film dokumentalny produkcji angielskiej;
- 16.10 „Spotkanie dobrych znajomych” - w ścieżce paszkiłki Mei;
- 16.55 „Fleż” - magazyn reportażerski;
- 17.25 Dziennik;
- 17.45 „Wifon przedstawia” - „Maanam” - reż. - Zbigniew Proszowski;
- 18.15 „Monitor sejmowy”;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 „Uboży krewini - pożegnanie Mup-petów” reż. - Jan Pietrzak;
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 „Ulice San Francisco” - „Poród tłumy” - film fabularny produkcji amerykańskiej;
- 20.50 Rozmowa dnia;
- 21.10 Festiwal piosenki w Opolu - „Premiera” - (2);
- 21.15 Dziennik;
- 22.35 Festiwal piosenki w Opolu - „Premiera” (2);
- 23.25 Studio sport;
- 23.50 Kino nocne - „Przestępstwo prawie doskonałe” - komedia kryminalna produkcji RFN;
- 1.40 „Dobranoc kobieto, dobranoc mężczyzno”;

PROGRAM II

- 15.00 Program dnia;
- 15.05 „Klub jazzowy studia gama” - Milan Svoboda i Michel Gera na festiwalu kaliskim;
- 16.35 „Polska leży nad Bałtykiem” - teleturcja o Szczecinie;
- 16.50 „Do młodoci” - teatr Stu w Kolumbii;
- 16.50 „Wyrok” (6 - ostatni);
- 17.30 „Najlepsze przygody i podróży” a w nim m. in.: Obcy we wspaniałym kraju kanadyjski film telewizyjny;
- 19.00 Kronika (Kr.);
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 „Przeboje mistrzów” (13);
- 20.45 24 godziny;
- 20.55 Teatr sensacji Anthony Shaffer - „Detektyw” - reż. - Andrzej Chrzastowski;



26. VI. - 2. VII.

nowski wyst.: Michał Pawlicki, Lech Lotocki, Włodzimierz Press, Stefan Szit (powt. z 8.06.80 r.);
 22.00 „Opowieści miłosne” - „Samo południe” - angielski film telewizyjny;
 22.35 „Poeci i ich wiersze”;

TV BRATYSŁAWA

- 8.20 Pionierska Jaskółka;
- 10.00 Sloje;
- 10.40 „Straszny Dennis” (film ser.);
- 11.15 „Rejon na północy” (13);
- 15.40 Wyzwa w klubie;
- 16.20 Jubileusz;
- 17.30 Szwedzki cyrk królewski;
- 18.30 Wieczorynka;
- 18.40 „Tata, mama i ja”;
- 19.30 Dziennik TV;
- 20.00 Fotel dla gościa;
- 20.25 „Srożymy aniem jest sobota”;
- 21.50 Bakaraty 1981;
- 23.10 „Brazylija i piosenka”;

20.05 „Kram z piosenkami” - quiz Marka Sarta z udziałem m. in.: Marii Koterbskiej, Andrzeja Dąbrowskiego, Liliany Urbąskiej, Danuty Rinn i Stawy Fryzylskiej;

TV BRATYSŁAWA

- 8.20 Chodźcie z nami...;
- 10.45 „Doktor w domu” (1) - ang. film ser.;
- 14.00 Popołudnie sportowe;
- 16.30 Komik i jego świat;
- 17.00 Film fabularny;
- 18.30 Wieczorynka;
- 19.20 Dziennik TV;
- 20.05 V. Mestzan: „Półki nie będą wickia”;
- 22.15 Mistrzostwa CSRS w podnoszeniu ciężarów.



PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 9.00 Teleferie Telewizji Dzieciątka i Chłopców - w programie m. in. film produkcji angielskiej „Dzieci spod 47a” - „Kłopotliwe zakupy”;
- 16.25 NURT - „Porozmawiamy”;
- 16.55 Program dnia;
- 17.00 Dziennik;
- 17.30 „Droga” (1) - „Musisz to wypić” - film obyczajowy tp reż. Sylwester Chmielecki w rolach głównych: Stanisława Celińska, Wiesław Gołas, Zygmunt Malanowicz;
- 18.50 „Dom i my” - magazyn reklamowy;
- 19.40 „Gielda”;
- 19.50 Dobranoc;
- 19.50 „Echa stadionów”;
- 19.50 Dziennik;
- 20.00 Rolnicze rozmowy;
- 20.10 Teatr telewizji August Strindberg - „Burza”, przekład - Zygmunt Łanowski, reż. - Andrzej Łapicki, wyst.: Gustaw Holoubek, Andrzej Łapicki, Bronisław Pawlicki i in.;
- 23.50 Program publicystyczny;
- 23.25 Dziennik;

PROGRAM II

- 17.20 Program dnia;
- 17.25 Język rosyjski (30);
- 17.55 Język francuski (36);
- 18.25 Język angielski dla zaawansowanych (16);
- 19.00 Kronika (Kr.);
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 WIECZORNY INDIJSKI W TELEWIZJI POLSKIEJ;
- 21.00 24 godziny;



WTOREK

PROGRAM I

- 9.00 Kino teleferii „Dzieci spod 47a” - „Jednoki potwór” - film fabularny produkcji angielskiej;
- 16.55 Program dnia;
- 17.00 Dziennik;
- 17.30 Polska Kronika Filmowa;
- 18.30 „Wiersze i wiersze”;
- 18.10 Telewizja młodych - edn;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 „Camerata”;
- 19.30 Dziennik;
- 20.15 „Morze obiecane” dramat psychologiczno-przygodowy, produkcji francuskiej, reż. - Jacques Ertaud, wyst.: Jean

Marc Thibault, Maurice Birault, Philippe Roucaou i in.;

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia;
- 19.00 Kronika (Kr.);
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 „Sągi rodzinne” - „Kolberg”;
- 20.30 Wtorek melomana - recital - Magdalena Rezier;
- 21.30 24 godziny;
- 21.45 „Ozmięcające tony”, szwedzki dramat obyczajowy reż. - Johan Bergenstrahle, wyst.: Marita Norberg, Pehr-Olaf Siven, Bodil Hannheimer;

ŚRODA

PROGRAM I

- 9.00 Kino teleferii „Dzieci spod 47a” - „Niezapłacony rachunek” - film fabularny produkcji angielskiej;
- 16.55 Program dnia;
- 17.00 Dziennik;
- 17.30 „Beduini z doliny Rammu” - film dokumentalny produkcji RFN;
- 18.20 „Magazyn motoryzacyjny”;
- 18.35 Losowanie małego lotka i express lotka; Dobranoc;
- 19.00 „Wyspy Hiszpanii” - film dokumentalny;
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 „Karol Marks” (2) - „Lata młodości”, film biograficzny produkcji ZSRR-NRD reż. - Lew Kulidanow, w rolach głównych: Włodzisław Kisiewicz, Renata Blumme, Aleksander Szafranow;
- 21.10 Program publicystyczny;
- 22.10 Festiwal Moniuszkowski w Kudowie;
- 22.10 Dziennik;
- 23.25 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

- 16.55 Program dnia;
- 19.00 Kronika (Kr.);
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 Kosmos;
- 21.30 24 godziny;
- 21.40 Kosmos (ed.);



CZWARTEK

PROGRAM I

- 9.00 Kino teleferii - „Dzieci spod 47a” - „Wiamy wacz”, film fabularny produkcji angielskiej;
- 16.55 Program dnia;
- 17.00 Dziennik;
- 17.30 „Informator turystyczny”;
- 17.45 „Próby” magazyn społeczno-ekonomiczny;
- 18.15 „Życie i walka” - wojskowy program historyczny;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 Kosmos;
- 19.30 Dziennik;
- 20.15 „Aniolki Charliego” - film kryminalny produkcji USA;
- 21.10 Program publicystyczny;
- 22.10 „Pegaz”;
- 23.00 Dziennik;
- 23.15 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia;
- 19.00 Kronika (Kr.);
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 NURT - praca-technika - projektowanie i realizacja zadań z zakresu orientacji zawodowej - (cz. 3);
- 20.30 NURT - pedagogika - ludzie czynni pedagogicy;
- 21.00 NURT - pedagogika - zmiany w treściach kształcenia ogólnego;
- 21.30 24 godziny;
- 21.40 „Klub przyjaciół” - program o krębach socjalistycznych;
- 22.10 „Bierzołka” - program muzyczny telewizji ZSRR;

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

REPERTYRIUM KIN

(Przypominamy, że filmy szczególnie przez nas polecane wyróżnione są drukiem pogrubionym)

GORLICE: 26-27 Gorzka sobotniej nocy (USA, psychologiczno-obyczajowy), od 28 Indeks (polski, psychologiczno-sportowy); GRYBÓW: 27-28 Gangsterzy szos (kanadyjski, sensacyjny), od 30 Zielone lata (polski, okupacyjny o dzieciach); KRÓLEKÓW: 26-28 Kontrakt (polski, komedio-dramat społeczny), od 29 Zły duch Jambuja (radziecki, przygodowy); KRYNICIA: od 26 Saturn-3 (brytyjski, kosmonautyczny); LIMANOWA: 26-28 Przyjły uczuć (francuski, sensacyjno-przygodowy), od 30 Poleć się w kosmos (radziecki, kosmonautyczny); MSZANA DOŁNA: 25-28 Coma (USA,

thriller medyczny), od 30 Wielki podrwy (polski, młodzieżowy); MUSZYNA: 26-28 Zamach stanu (polski, rekonstrukcja dokumentalna), od 30 Bektina pletwa (australijski, przygodowy); NOWY SĄCZ - Kolejarz: 26-28 Bez skrupułów (francuski, sensacyjny), 30 VI-2 VII Włajka lokalna 1901 (polski, dramat narodowy); NOWY SĄCZ - Krokus: 26-28 Bobby Deerfield (USA, psychologiczno-przygodowy), od 30 Po drodze (węgiersko-polski, psychologiczny); NOWY SĄCZ - Podhale: 26-30 Indeks (polski, psychologiczno-sportowy); NOWY TARG:

do 28 Miś (polski, komedia satyryczna), 27-29 Pionier wiezowiec (USA, katastroficzny), od 30 Film Story (francuski, policyjny); PIWNICZNA: 26-28 Z przewiazanymi oczami (hiszpański, psychologiczno-polityczny), od 30 Nie taki zły... (szwajcarsko-francuski, komediodramat przygodowy); RABKA: 25-28 Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy), od 30 Tropem tygrysa (radziecki, przygodowy); RYTRÓ: 27-28 Diabli mniobora (francuski, komedia), od 30 Prawdziwe życie Drakuli (rumuński, dramat kostiumowy); STARY SĄCZ: 27-29 Zan-

darm na emeryturze (francuski, farsa), od 30 W biały dzień (polski, moralitet polityczny); SZCZAWNICA - Pierniki: 26-28 Manhattan (USA, komedia intelektualna), od 30 Brat taka (NRD, historyczny); ZAKOPANE: do 26 Olejce chryzestny II (USA, mafijny), 27-30 Polonia Restituta (polski, rekonstrukcja dokumentalna).

Ponadto: CZARNY DUNAJEC: 27-28 Dzień weselny (USA, komediodramat obyczajowy); JORDANÓW: 27-28 Drogi papa (włoski, psychologiczno-sportowy); LABOWA: 27-28 Obcy - 3 pasażer „Nostromo” (brytyjski, horror kosmiczny); TYMBARK: 27-28 Werdyc (francuski, kryminalno-sportowy).

DUNAJEC - tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dębowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Krob, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierczak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefon: 238-336, 238-60. Telex: 0327248 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 203-29, 275-88 wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1. Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 270-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę z zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje IŚW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. F-8.



— Odczłoniła na smutek? I nie obawiamy się takiego odczłoniła serciska?
„Krokodyl”

Z Kraju Rad

ŁAZNIA POD PUSTYNIĄ

Pustynia Kara-Kum w Azji Środkowej podgrzewa się zarówno z góry (dzięki promieniom słonecznym) jak i od dołu — dzięki gorącym źródłom podziemnym. Źródła wody zalegają na głębokości około 2 km i zawierają bardzo dużo soli. Zdaniem specjalistów wody te można wykorzystać w celach leczniczych oraz do ogrzewania domów.

kwadratowego zbioru co najmniej 43 kg ogórków, cebulki-dymki oraz innych roślin.

46 MILIONÓW W SZKOLE

Na każdy tysiąc ludzi w ZSRR zatrudnionych w gospodarce narodowej, 780 posiada wyższe lub średnie wykształcenie. Obecnie średnie wykształcenie stało się w ZSRR obowiązkowe. Do szkół uczęszcza około 46 milionów osób.

OGÓRKI NA... POLU MAGNETYCZNYM

Pod działaniem pola magnetycznego zwykła woda nabiera aktywności biologicznej i stymuluje rozwój roślin. Jednocześnie znacznie zmniejsza się zasolenie gleby w szklarniach. Naukowcy największego za Uralem sowchozu „Tieplycznyj”, stosując nową metodę uprawy, podwoili zbiory. W tym roku z każdego metra

OD GODZINY 2 W NOCY

Zbiór płatków pachnących roślin — np. jaśminu — rozpoczyna się w Gruzji o godzinie 2 w nocy. Zerwany o tej porze kwiat obfituje w olejki eteryczne, których wyparowaniu zapobiega nocny chłód. Wczesne godziny ranne to najlepsza pora do zbioru płatków szalwii, bzu itp. roślin potrzebnych przemysłowi farmaceutycznemu i kosmetycznemu.

Rady dla szefów

Dobry przykład jest najlepszym kazaniem.

perskie

Gdy masz nos opuszczony na kwintę, inne nosy podnoszą się do góry. To są nosy twoich nieprzyjaciół lub zwierzeńników.

Chiński

Checesz ocenić człowieka? Powódź mu rozkazywać.

francuskie

Nie próbuj posługiwać się autorytetem tam, gdzie wystarczą rozsądek.

Wolter

Obaj sakodzą sobie: ten co za wiele obiecuje i ten co za wiele oczekuje.

Lesning

Sporo rzeczy można osiągnąć surowością, więcej przyjaźnią, a największą wyrozumiałością i bezstronnością sprawiedliwości, nie wyróżniając nikogo.

Goethe



PANIKA

Prawdziwa panika wybuchła w USA po zabójstwie Johna Lenno, a uległa nateżeniu po zamachu na życie prezydenta Reagana. Agencje dostarczające prywatną obsługę, doradcy bezpieczeństwa, firmy instalujące urządzenia alarmowe lub sprzedające samochodowe opancerzone, mają niespotykane obroty. Największ strach opowiadał artystów, w tym również gwiazdy filmowe. Stronna modelka „Twig-

gy” razem z mężem Michaelem Whitnerem oraz dzieckiem w pokochu opuściła Stany Zjednoczone i udała się do Londynu. Barbra

bezpiecznie swoje posiadłości, że przypominają one fortece nie do zdobycia.

UKRADLI BOINGA

W USA da się ukraść wszystko — twierdzą niektórzy gangsterzy. Udowodnili to nieznanymi sprawcami, którzy ukradli wielki samolot pasażerski Boeing 727, i po 6-etapowej podróży wylądowali w Long Island koło Nowego Jorku, a następnie błyskawicznie się ułotnili.

Ciekawostki

Stressand mieszka ze swym synem w domu chronionym elektronicznie. Inne gwiazdy jak Jerry Lewis, Frank Sinatra, Dean Martin już od wielu lat mają tak za-

Einar Maasik

Jeśli chcecie krytykować...

Trzeba koniecznie zawnaznąć uzgodnić sprawę z kimś wysoko postawionym. Inaczej narazicie się na masę nieprzyjemności i nawarzycie takiej kaszy, że nawet świnię będą od tego odwracały rzyje. Wiem, bo doświadczyłem tego na własnej skórze.

Napisałem najczystszej wody prawdę o tym, w jaki sposób pewna obywatelka, niejaka Anna M., kichała sobie na normy socjalistycznego współzycia. Urządziła mianowicie pianie bielizny w stawie miejskiego parku kultury. Używając jako środka piorącego detergentowego proszku „Nowosć” podkopywała w ten sposób zdrowie żyjących w stawie karasi oraz innych dekoracyjnych stworzeń. Po skończeniu prania Anna M. rozwiesiała bieliznę w swojej, męża i dziecka — na krzakach bzu, co sprawiło, że harmonia otaczającej staw przyrody zmieniła się w odradzająca disharmonie, zniechęcając oko. Na dodatek bielizna była mocno sflatygowana i jakby tego było mało, w obawie przed złodziejami, Anna M. rozłożyła się na trawniku obok bielizny i zaczęła się opalać, a wiadomo zieleń w parku służy do dekoracji i deptać jej nie wolno.

Kiedy na miejscu zjawił się milicjant z błoczkami mandatowym i zażądał, żeby zdjęła bieliznę z krzaków i udała się z nim do komisariatu celem ustalenia tożsamości, Anna M. użyła nieuczestnych wyrazów i oświadczyła, że jej mąż, który zajmuje odpowiedzialne stanowisko w gospodarce narodowej pokaze mu jeszcze, gdzie raki zimują.

Poniważ przybyły na miejsce strażnik milicji był nłody i niedoświadczonej, okazał zainteresowanie i zaprzagnął rzeczywście dowiedzieć się, gdzie raki zimują. Wezwał samochód operacyjny

i wspólnymi siłami dostawiono obywatelkę M. do komisariatu. Stawiła przy tym opór z użyciem siły i bogatego zestawu nieuczestnych słów. To ostatnie wyrządziło oczywiście szkodę poziomowi wychowania dzieciarni, która zebrała się wokół.

To wszystko nie znalazło oczywiście odbicia w protokole milicyjnym, ponieważ zrezygnowano ze sporządzenia takiego protokołu. Okazało się, że mąż obywatelki M. rzeczywście zajmuje odpowiedzialne stanowisko w gospodarce narodowej. Po ustaleniu tych okoliczności Anna M. zażądała, żeby odwiedziono ją samochodem w to samo miejsce, skąd ją ci becznicy zabrali; a kiedy odwiedziono ją z powrotem do parku, zażądała z kolei, żeby pracownicy milicji powiesili bieliznę na tych samych krzakach. I milicjanci w milczeniu wykonali tę pracę.

Tak właśnie wówczas napisałem czarno na białym, a na koniec przedstawiłem także wnioski: taka historia mogłaby się zdarzyć w jakiejś zapadłej dziurze, lecz nie w naszym radzieckim, pod każdym względem kulturalnym i nowoczesnym mieście. Ale po pierwsze — dowodziłem — wszystkiemu winien jest nasz przemysł chemiczny, który produkuje środki piorące szkodliwe dla ryb.

Po wtóre: nie musimy robić świętości z zielonych trawników i dekoracyjnych krzewów, które tylko z daleka można podziwiać, a tknąć nie wolno.

Po trzecie: milicja nie ma prawa tak dalece wtrącać się w osobiste sprawy obywateli i nie jest ważne, że zdarzyło się to w miejscu publicznym.

Po czwarte: co się tyczy nieuczestnych wyrazów, to zawniła tu okoliczność braku w naszym społeczeństwie takiej instytucji naukowej,

która dokonałaby wyraźnego podziału słów na cenzuralne i nieuczestralne.

Wreszcie po piąte — i na zakończenie: w ostatecznym rachunku zawniło tu przede wszystkim Zjednoczenie Tramwajów i Praliń, które nie stworzyło obywatelom normalnych warunków do prania bielizny. Bo przecież najlepiej by było, żeby na każdym podwórku znajdował się mały staw komunalny z karasiami, a wokół niego kwitnące krzaki bzu i obywatelki piorące w stawie bieliznę. Cóż za cudowny, artystyczny widok, mile pieszącący oko przechodnia! W związku z tym, że dyrektorem wspomnianego zakładu jest, jak się okazało, mąż Anny M., to trudno znaleźć usprawiedliwienie dla sposobu działania milicji, która oddała Annę M. pod kuratelę męża. W istocie należałoby męża, jako głównego winowajcę, oddać żonie pod kuratelę.

Niestety, jak już było powiedziane, nie zgodniłem mojej krytyki z wyższą instancją i w rezultacie już wkrótce zostałem wezwany do wydziału komunalnego, gdzie dziesięciu odpowiedzialnych towarzyszy wytknęło mi bardzo ostro niedociągnięcia w mojej notatce.

Popętniłem poważny błąd — powiedzieli. Pod pozorem krytyki starałem się torpedować działalność szacownych zakładów i instytucji, a mianowicie — przemysłu chemicznego, Zjednoczenia Tramwajów i Praliń oraz milicji. Nasz przemysł chemiczny nie szkodzi niczyjemu zdrowiu.

A Zjednoczenie Tramwajów i Praliń wybrało słuszną drogę, nie robiąc na każdym komunalnym podwórku specjalnych stawów do prania bielizny, co doprowadziłoby do powstania nadmiernie separatystycznych spółdzielni, sprzyjałoby utrwalaniu drobnonieszczęśliwych przeżytków w świadomości ludzi. Jeśli zaś chodzi o milicję, to nie wolno oceniać pracy całej milicji na podstawie zachowania się jednego młodego, niedoświadczonego jeszcze pracownika.

Po tym, kiedy już zrozumiałem i uświadomiłem sobie w pełni, jak poważnie zawniłem, najważniejszy towarzyszył powiedział mi ciepło, po ojcowsku, że powinienem był wcześniej uzgodnić tę krytykę; gdybym to zrobił, wszystko byłoby właściwie ustawione.